



express

VINSENT A. POLLACK



© CLUB 34 MAGAZINE

31.10.2024

Wroclove, 2023 – 2024

s/o Lucas Viper

Ocknął się nagle. Przez długi czas pozostawał zastygnięty w jednej pozycji, więc zmiana pozycji nie przyszła mu łatwo. Zmarznięte dłonie zaczęły zaciskać się w pięści z dużym oporem. Twarda i wysuszona skóra pękała odmrożona. Można było nawet usłyszeć dźwięk wydawany przez zginające się w stawach palce. Brzmiało to jak ciche chrupotanie, podobne do pracy zardzewiałej maszyny, której tryby zaciskają się wywołując nadmierne tarcie. Lewą ręką bez patrzenia dosięgnął uchwytu nesesera. Teczka nie była ciężka, lecz podniesienie jej, stanowiło raczej wysiłek woli niż fizyczny. Przeszedł kilka metrów wzdłuż torowiska. Z każdym krokiem obserwował jak z jego butów spływają ciężkie krople deszczu. Chłodne powietrze wysyczone było gęstymi kłębamii mgły, która zachowywała się jak jasny dym. Chmury nie poruszały się, a ich krawędzie były tak wyraźne, że sprawiały wrażenie bycia na wyciągnięcie ręki. Każda jednak dyskretna próba interwencji w strukturę tych rozścielonych nad ziemią obłoków kończyła się porażką. Stąpał powoli, aby rozgrzać zastane nogi. Zbliżał się do granic obłoków z oczekiwaniem, że usuną się pod naporem lub oblepią go swoją gęstą substancją. Zawsze jednak okazywało się, że we wnętrzu chmury jest identycznie jak poza nią, z zastrzeżeniem, że ze środka nie dało się wskazać jej granic. Dawało to poczucie odosobnienia. Czuł się jak na ogromnym, jednolitym terenie, w którym widoczność ograniczona jest do kilku kroków. Głęboki, jednostajny i cichy huk przeszył zastygniętą atmosferę.

Oświetlenie przestrzeni, w której się znajdował było znikome. Kilka metrów obok stała niewysoka, betonowa latarnia. Świeciła zimnym, nieprzyjemnym od blaskiem. Jej refleksy mieniły się na gładkiej powierzchni szyn. Inne chłodne światło dobiegające z daleka przypominało księżyc. Nie było co do tego jednak pewności, bo z powodu mgły, nie można było dojrzeć jego źródła. Miejsce gdzie stał już od kilkunastu minut było dosyć odludne, w najbliższym otoczeniu nie biegła żadna droga ani ścieżka. Tory przechodziły przez środek wielkiego pola, które zaorane przed zimą, teraz pokryte było zamrzniętymi bulwami ziemi poprzedzielanymi wzdłuż i wszerz bruzdami. Równoległe do szyn rozciągał się pas równiejszego podłoża porośniętego trawą i drobnymi krzakami. Nie dziwiło go to jednak. Wyznaczono mu dokładnie to miejsce i uprzedzono, że pociągi zatrzymują się tutaj niezwykle rzadko. To dlatego nigdy nie było potrzeby rozwijania tu infrastruktury do obsługi podróżnych.

Z niecierpliwością wyczekiwał pojawienia się w oddali światła pociągu, które zwiastowane było przenoszonym przez tory szumem. Już kilka razy wydawało mu się, że słyszy nadjeżdżający express, ale były to tylko drobne omamy słuchowe, jakich człowiek doświadcza w takich sytuacjach. Wydarzenie którego się oczekuje staje się tak ważne, że dochodzi do wyolbrzymiania elementów je zwiastujących i projekcji dowodów na jego prędkie nadejście. Tym razem był jednak bezwzględnie przekonany, że jego uszu dosięga dźwięk nadjeżdżającego składu. Spojrzał na zegarek. Kilka minut spóźnienia. Nic dziwnego – pomyślał – czy w tej sytuacji to ma jakieś znaczenie?

Ruszył w stronę latarni. W miarę zbliżania się do niej czuł nadciągający z naprzeciwka pociąg. We mgle pojawiły się rozmyte smugi reflektorów. Powietrze wzbierało się od olbrzymiej masy napierającej z ogromną prędkością. Ciszę zastąpiły szum, huk, zawirowania powietrza i skrzypienie stali. W ciągu kilkunastu sekund po panującym wokół spokoju nic nie pozostało. Lokomotywę było widać coraz wyraźniej. Jej przerośnięte lampy zaczęły go oślepić. Im bliżej się znajdowała, tym ciężiej było cokolwiek zobaczyć. Odnosiło się wrażenie, że jest jasno jak w dzień. Spojrzenie w stronę lokomotywy było jak obserwowanie słońca bez przyciemnianych okularów. W pewnym momencie światłość osiągnęła zenit i ciepły blask wypełnił całe pole widzenia. Przez kilka sekund stał zahipnotyzowany tą ekstazą oświecenia. Nigdy wcześniej jego oczy nie pochłonęły tyle światła naraz. Moment ten przedłużał się prawie do wieczności, ale nagle wszystko odmieniło się. Gwałtowne uderzenie powietrza poprzedziło nastanie absolutnej ciemności. Lokomotywa minęła go. Zwężone źrenice i wypalone przez uprzednią ekspozycję na nadmiar światła siatkówki nie pozwalały teraz dostrzec niczego. Jedynie po miarowym stukocie wagonów domyślać się mógł, że pociąg hamuje. Odstępy między kolejnymi odgłosami zwiększały się, aż w końcu nastała cisza.

Było jasne, że express stoi i czeka na pasażerów, których nota bene nie było żadnych poza nim. On jednak, wciąż oślepiiony niedawnym zdarzeniem, stał w miejscu i tylko wyciągniętymi rękami przeszukiwał przestrzeń wokół siebie, jakby szukał czegoś po omacku. Jak w ekstazie czuł, że rozplywa się w nicości wypełnionej nieskazitelną, ciepłą bielą. Pomimo piekącego bólu oczu, uczucie było tak przyjemne, że niemalże zapomniał o stojącym tuż przed nim pociągu, do którego powinien wsiąść. Pograżony w tym zamroczeniu światłem przestał odczuwać położenie swoich kończyn i zdawało mu się, że jego stopy wcale nie opierają się podszwami o zmarzniętą ziemię, ale unoszą się, lewitując kilka centymetrów nad podłożem. W jednej sekundzie paroksyzm strachu przeszył jego twarz. Z odległości kilkudziesięciu metrów rozległ się przeciągły ton gwizdka, jakiego zwyczaj używać mają maszyniści sygnalizujący odjazd. Całe to uczucie błogości poczęło się rozpraszać, jak dym papierosa na wietrze. Zaczął wyteżać wzrok i mrużyć oczy w celu jak najszybszego odzyskania widoczności. Przyniosło to zadziwiający skutek, bo choć przez chwilę obawiał się, że ślepotą pozostanie permanentnie, to na skutek zwiększenia ciśnienia w gałce ocznej przez usilnie marszczenie powiek, obraz zaczął pojawiać się, rozmazany i wciąż bardzo jasny szczególnie na obwodzie pola widzenia. Gwizd umilkł i po zaledwie kilku sekundach ciszy ryk maszynierii zainicjował plejadę innych hałasów związaną z wprawieniem w ruch długiego składu. Przypominał sobie o teczce. Musiał ją odruchowo wypuścić z rąk gdy oślepiły go lampy lokomotywy. Zaczął wypuszczać nogi drobnymi kopnięciami wokół siebie, gdyż było to wciąż skuteczniejsze od próby wypatrzenia przedmiotu. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, a również upieczony neseser nie mógł daleko się potoczyć upuszczony bezwiednie. Wyczuł go tuż za prawą nogą, dobył uchwytu. Zyskawszy zdolność oceny sytuacji, skonstatował, że musi podjąć istotne ryzyko, jeżeli chce rzeczywiście wsiąść do pociągu. Wagon przy którym początkowo stał coraz szybciej posuwał się do przodu i już po chwili minęła go szczelina łącząca go z kolejnym. W żadnym z nich nie świeciło się światło, co zdziwiło go nieco. Bez zbędnego czasu na rozmyślanie puścił się biegiem wzdłuż torów, równoległe do rozpędzającego się pojazdu. Sądził, że dogoni przestrzeń między wagonami, która właśnie go minęła, ale to ona coraz bardziej oddalała się od niego. Postanowił więc wybrać kolejną kładkę łączącą wagony. Wiedział, że zatrzymanie się w tym momencie wykluczyło by całkowicie możliwość dostania się na pokład i tylko pędząc ile sił w nogach w linii pociągu może doprowadzić do względnego zminimalizowania różnicy prędkości między nim i składem. Plan, choć matematycznie prawidłowy, z trudnością wcielić można było w życie. Nie można przecież wymagać od człowieka stojącego od dawna na mrozie, ledwo widzącego, aby z powodzeniem ścigał się ze spalinową lokomotywą. W tym szaleńczym wyścigu już po kilku sekundach znalazł się na straconej pozycji. Kolejny wagon minął go, odbierając możliwość wskoczenia. Ciężko dysząc i wciąż biegnąc zdał sobie sprawę, że na niewiele już go stać. Minuta, może pół – tyle czasu mógł jeszcze utrzymać to zabójcze tempo. Powziął więc kolejną decyzję. Najpierw teczka, potem on sam. Kilka sekund sprintu i wyrzucającym ruchem ręki wstawił neseser na kładkę łączącą dwa wagony, która właśnie go mijała. Po kolejnych kilkunastu sekundach zaczęła doganiać go kolejna luka, którą musiał już wykorzystać. Nigdy wcześniej nie wskakiwał do jadącego pociągu, zwłaszcza w takich okolicznościach. Dodatkowe utrudnienie sprawiał fakt, że wzdłuż torów nie było podwyższonego peronu, który stawiał biegnącego na wysokości równej podłodze pociągu. Gdy kątem oka zauważył, że nadchodzi właściwy moment rozpędził się najlepiej jak mógł, wyciągnął lewą rękę, którą pochwycił pionową poręcz przytwierdzoną do przedniego wagonu i skoczył pięknym, długim susem w stronę pomostu pomiędzy wagonami.

Z tego co działo się chwilę potem niewiele już pamiętał. Zataczający się z potwornego zmęczenia, wciąż niedowidzący i do śmierci prawie wykończony wtargnął przez otwarte drzwi do jednego z wagonów. Wewnątrz okazało się, że jest on zupełnie pusty. Odpowiadało mu to nawet, gdyż po kilku krokach wzdłuż korytarza otworzył drzwi pierwszego z kraju przedziału i runął na drewnianą ławę. Starając się złapać oddech i rozluźnić ciało, leżał tak przez kilka minut. Następnie miał wstać i udać się po teczkę, lecz wciąż dokazujące zmęczenie przeważało. Zdecydował się na rozkoszną propozycję dalszego odpoczynku, która jak koń trojański niosła za sobą pułapkę. W

istocie rzeczy niedługo później zmrzął oczy i zapadł w głęboki sen, przerywany niespokojnym i gorączkowym oddechem, będącym jeszcze majakiem po nadmiernym wysiłku.

Gdy obudził się było wciąż ciemno. Łapiąc niemalże niedostrzegalne pasma światła pochodzące jakby z tła i manewrując nadgarstkiem starał się dostrzec tarczę zegarka. Wskazywał szóstą trzydzieści trzy. Głowa bolała go, gdyż przez całą długość snu oparta była o ścianę przedziału i wraz z nią wpadała w rezonansowe drgania niosące się od nierówności torów, przez całą konstrukcję pociągu. Kończyny i plecy zeszywniały od wylegiwania się na twardym podłożu i lekko drętwiejąc domagały się zmiany pozycji. Wstał i rozejrzał się wokół. W marnym oświetleniu nie mógł dostrzec wielu szczegółów. Aby zdobyć lepsze rozeznanie w sytuacji wydobył z kieszeni paczkę zapalek i odpalił jedną. Przedział był standardowej wielkości, wyłożony gładką boazerią z ciemnego drewna, być może dębu. Ławy z jednakiego materiału rozciągały się po całej długości bocznych ścian. Drzwi sprawiały wrażenie masywnych. Posiadały dwa położone jedno nad drugim przeszklenia, podzielone w połowie wysokości poprzeczną belką, z boku której przymocowany był pionowy uchwyt. Zapalka zgasła po chwili. Postanowił poczekać z opuszczeniem swojego aktualnego położenia do momentu świtu. Pociągnął wykonaną z matowej stali framugę okna, która poddała się pod naporem i stopniowo posuwała się ku dołowi. Pozwoliło to na wdarcie się do nieco dusznego pomieszczenia powiewu zimnego powietrza, ciągnącego za sobą huk i stukot towarzyszący pędzącej kawalkadzie wagonów. Zapalił papierosa i opierając się o uchylone okno zastanawiał się nad kierunkiem jazdy pociągu. Choć powinno być to oczywiste, to w braku odniesienia do jakichkolwiek zewnętrznych obiektów i przy tak jednostajnym ruchu sprawiało to pewną trudność. Dopiero obserwacja dymu wydobywającego się przez szparę okna na zewnątrz i momentalnie uciekającego w jedną ze stron pozwoliła na wyznaczenie przodu i tyłu składu. Było to niezbędne, gdyż musiał udać się po teczkę, którą zostawił przecież na kładce między poprzedzającym wagonem. Chwilę stał tak jeszcze, potem wyrzucił niedopałek, zasunął szybę i wrócił na ławkę, gdzie wciąż senny wyczekiwał wschodu słońca. Momentami przysypiał, ale nie przeszkodziło mu tu wyłapania momentu, w którym jutrzienka rozświetlała przestrzeń dostatecznie, aby można było spokojnie się po niej poruszać.

Wstał, przeciągnął się i nie zwlekając dłużej wyszedł z przedziału. Drzwi, które przeszedł, prowadziły na wąski korytarz, również pokryty ciemnym drewnem, którego gładki połysk odbijał nieregularnie światło, jak woda w wartkim strumieniu. W celu sprawdzenia, czy nie przeoczył niczyjej obecności w wagonie przeszedł się korytarzem, aż do przeciwległego końca, kontrolując wnętrza kolejnych przedziałów, obserwując je przez duże przeszklenia w drzwiach. Tak, jak zakładał – każdy segment wyglądał tak samo i był tak samo pusty. Wrócił więc do wjazdu, którym w nocy dostał się do środka. Metalowe wrota rozsunały się po pociągnięciu za wajchę. Po pomoście identycznymi drzwiami wszedł do kolejnego wagonu, który był identyczny pod każdym względem do poprzednika. Brakowało nawet numerów wagonów, po których można byłoby je rozróżnić gdyby w przyszłości nastąpiła potrzeba zlokalizowania konkretnie jednego z nich. Tu również nie zastał żywej duszy. Gdy otworzył wyjście prowadzące do kolejnej szpary między wagonami, zaskoczył się niemiło. Teczki nie było tam gdzie, położył ją wcześniej. Dreszcze przeszły go na myśl o całym dobytku, który utracił. Walizeczka musiała ześlizgnąć się na drugą stronę torów jeszcze na stacji początkowej, chwilę po umieszczeniu jej na podeście. Jedyne co pocieszało go w tym momencie, to zachowany w klapie płaszcza bilet, który jako jedyny nie przepadł wraz z resztą bagażu.

Sfrustrowany nieco stratą wszedł do następnego wagonu. Wyglądał niemal identycznie jak ten, w którym spędził noc. Upewniając się, że również jest pusty powoli przemierzał korytarz, aż do kolejnego wyjścia. Przeszedł przez kolejne dwa wagony, w których nie było żywej duszy. Zaczął zastanawiać się nad tym, gdzie podzieli się wszyscy pasażerowie. Niepokoiło go również, czemu obsługa pociągu nie troszczy się o jego wygodę, nie dając o sobie znać przez tak długo. Choć w ciemności nie mógł w żaden sposób określić długości składu, to był pewien, że w momencie gdy

dostał się do pociągu przed nim znajdowało się maksymalnie kilka albo kilkanaście wagonów. Tak więc zmierzając do przodu musiał wreszcie natknąć się na kogoś, choćby było to dopiero w lokomotywie. Przez myśl przeszło mu, że może wsiadł do złego pociągu i znajduje się teraz w jakimś składzie w trakcie przejazdu technicznego, wyłączonym z eksploatacji przez pasażerów. To jednak nie mogło być prawdą. Czemu taki pociąg zatrzymał się właśnie przy nim, w wyznaczonym miejscu? Może zaczął hamować w ostatniej chwili, gdy zobaczył człowieka blisko torów? Nie brał tych narzucających się myśli do końca na poważnie, lecz mijając kolejne puste i ciche przedziały coraz bardziej powątpiewał w swoje położenie.

Trafił do opuszczonego wagonu barowego. Choć jadalnia pokryta była kurzem, kuchnia nosiła ślady niedawnego użytkowania. Szereg wysokich stołków przykręconych do podłogi rozciągał się wzdłuż blatu umiejscowionego jak parapet, pod oknem. Na przeciw znajdowała lada i otwarta kuchnia, choć raczej przypominało to raczej miejsce, gdzie odgrzewane są przygotowane gdzie indziej posiłki. Nie było tu żadnych wiktuałów, ale w niewielkim zlewie piętrzyła się mała sterta brudnych naczyń. Gdzieś na kuchennym stole porzrzucone były szmatki, służące do wycierania plam powstałych przy gotowaniu. Obserwując wyróżniający się na tle pozostałych wagon, usłyszał trzask otwierających się drzwi. Serce stanęło mu niemal w miejscu i od razu zwrócił wzrok w stronę wejścia. Istotnie, metalowe drzwi uchyliły się wpuszczając wraz z szumem najpierw delikatną dłoń, a następnie całą sylwetkę młodej kobiety w kolejarskim mundurze. Choć stał w dużej odległości od drzwi, to nie spuszczał z oczu najmniejszego ruchu dziewczyny. Poczul, jak kamień spada mu z serca. Co prawda samo odnalezienie obsługi pociągu nic jeszcze nie gwarantowało, lecz spotkanie kogokolwiek po takiej nocy i poranku było jak oaza podczas długiej wędrówki po pustyni. Pojawienie się kogoś takiego negowało w sposób oczywisty możliwość pozostawania w nieznośnym śnie lub hipnozie, gdyż wszystko zaczynało się normować.

Nie spostrzegła go od razu. Dopiero po kilku krokach, gdy podniosła twarz zauważyła niespodziewanego gościa. Stała wyraźnie zmieszana, lecz zanim zdążyła cokolwiek zrobić, a nawet pomyśleć, bohater zawołał „Dzień dobry” i skinął przyjaźnie głową. Dziewczyna odpowiedziała tym samym pozdrowieniem i uśmiechnęła się, kryjąc za maską uprzejmości zaniepokojenie i brak pewności co do tego, co ma zrobić w tej sytuacji. Po chwili konsternacji ruszyła dalej w tym samym kierunku, gdy on odprowadzał ją wzrokiem. Czując na sobie spojrzenie starała się zachowywać jak najbardziej naturalnie, co przychodziło jej z wyjątkową trudnością, gdyż prawie każdy krok przyprawiał ją zachwianie równowagi. Weszła za bar, wyjęła nożyczki z jednej z szuflad znajdujących się pod blatem kuchennym i wyszła tymi samymi drzwiami. On jakby znieruchomiał stał dalej w miejscu. Zdziwiony tym, że dziewczyna przeszła nad spotkaniem do porządku dziennego, nie interesując się nim w żaden sposób, nie był nawet w stanie zauważyć, kiedy zniknęła. Otrząsnął się i podążył w stronę drzwi. Przeszedł do następnego wagonu. Od razu stwierdził, że musi być on aktywnie użytkowany.

W korytarzu było jasno. Pod sufitem błyszczały niewielkie lampki. Z daleka widać było, że część przedziałów jest otwarta i w nich również palą się światła. Drzwi, które nieostrożnie za sobą domknął trzasnęły. Słyszający to mężczyzna wyłonił się z jednego z przedziałów. Miał krótkie brązowe włosy i mundur w takim samym kolorze, jak dziewczyna, którą spotkał przed chwilą.

– Gdzie się pan podziewał? – spytał bez ceremoniału.

– W zasadzie to jestem tu od całkiem dawna. Nie mogłem jedynie znaleźć nikogo z obsługi pociągu, aby się zameldować.

– Tak, to ostatnimi czasy normalne – zaczął wyjaśniać – Odkąd zredukowali drużynę konduktorską do kilku osób, wielu pasażerów wsiada i wysiada kilkaset kilometrów dalej zupełnie niezauważonym. Ukrywają się w tylnych wagonach, które bardzo rzadko odwiedzamy. Nie wiemy nawet jak często coś takiego się zdarza i czy ci pasażerowie „widmo” w ogóle mają bilety. Co najgorsze, może oni nie pozostają w ukryciu specjalnie, tylko jest im to obojętne, albo nawet



szukają pracownika kolei, aby przekazać mu jakąś istotną wiadomość, albo wyrazić prośbę, lecz z powodu trudności ze znalezieniem muszą zadowolić się samodzielnym rozwiązywaniem problemów. Niech pan zrozumie, dwadzieścia siedem wagonów to nie są żarty. Samo przejście z jednego końca na drugi to prawie pół godziny marszu.

– Tak, oczywiście rozumiem. To musi być bardzo uciążliwe, żeby nad tak długim składem opiekę sprawowało tylko kilka osób – odparł z grzecznością. – W zasadzie to chciałbym tylko prosić o wskazanie mojego przedziału, to jest tego, w którym będę mieszkał.

– Dobrze, proszę mi tylko pokazać Pański bilet, tam wszystko jest napisane.

Wyjął z kieszeni marynarki starannie złożony, zapakowany w foliową koszulkę mały, podłużny arkusz śliskiego papieru. Wręczył kwitek mężczyźnie, który oglądał go przez chwilę, przyglądając się podejrzliwie.

– Pan Anastazy, czyż nie?

– Zgadza się.

– Bilet jest nieważny – odparł szybko chwilę później nie podnosząc wzroku znad druczku.

Sugestia ta była możliwie uprzejma, lecz stanowcza, jakby z góry chciał zaznaczyć, że wyjaśnienia są zbędne i nie zamierza ich nawet wysłuchiwać. Anastazy nieco zaskoczony, acz pewny, że zaszła pomyłka i konduktor błędnie stwierdził nieważność biletu, zdając się nie dostrzegać jego zniechęcenia do dyskusji, delikatnie wyjął mu kartkę z rąk i samemu zaczął czytać. Przez następne kilkadziesiąt sekund, gdy dogłębnie analizował każdą pozycję druczku, konduktor patrzył na niego z wyższością.

– Przecież wszystko się zgadza – powiedział spoglądając pytająco.

– Proszę spojrzeć na datę – odpowiedział od razu, gdyby tylko czekał na nadejście chwili, w której ostatecznie rozwieje wszelkie wątpliwości.

Zerknął na bilet, później dla porównania na datomierz zegarka.

– Tak, owszem, data jest wczorajsza – odjazd 12 listopada 2003, godzina 23:11, ale przecież wsiadłem do pociągu już wczoraj, a w każdym razie jest to przecież ten sam kurs.

– Data wystawienia – podpowiedział przecząc głową, ciągle z drobnym uśmiechem.

Spojrzał w prawy górny róg i dreszcz przeszył go, przez to co tam zobaczył. Do tej pory nie zwracał oczywiście uwagi na to pole, a istotnie rodziło znaczące wątpliwości co do ważności dokumentu. Widniało tam „Wystawiono dnia 07 lipca 1969”.

– To musi być błąd w druku, przecież bilet wystawiono w poprzednim tygodniu – począł się usprawiedliwiać, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że data nie była przypadkowa. – To na pewno pomyłka maszyny wystawiającej druki, przecież to moja data urodzenia, którą musiałem podać przy rezerwacji podróży. Automat zamieścił ją w złym miejscu, po prostu zamienił z datą wystawienia.

– Maszyna nie popełnia błędów – odparł konduktor z nutą stanowczości w głosie.

– Ale podróż jest opłacona, skądinąd miałbym wydruk z kasy.

– Bardzo mi przykro – westchnął nie zbaczając na zakłopotanie mężczyzny – Nie mogę tego uznać na podstawie pańskiego biletu. Nie wątpię oczywiście w jego autentyczność, wygląda najzupełniej normalnie. Sęk w tym, że bilety kolejowe pozostają ważne przez okres dwóch lat od ich wystawienia, potem są bezwartościowymi papierkami. To co pan mi pokazał jest zatem już od kilkadziesiąt lat zupełnie bezużyteczne. Proszę się na mnie nie denerwować – dodał spoglądając na Anastazego – w końcu to nie ja ustalałam takie zasady. Ma się rozumieć są one jak najbardziej prawidłowe i umożliwiają normalną pracę kolei. Proszę sobie wyobrazić sytuację, gdyby ktoś kupił

bilet w dwie strony do pewnego miasta, wydrukowana jest na nim tylko data odjazdu, wrócić można dowolnym pociągiem. Ten ktoś pojechał do tego miasta, ale zdecydował się zostać na miejscu na dłużej. Gdyby po kilku latach pobytu chciał wrócić do miejsca, skąd wcześniej przybył mógłby przecież wciąż skorzystać z biletu powrotnego. To byłby dopiero absurd, przecież cennik na pewno kilkukrotnie uległ już zmianie i taka podróż wyniosła by stratę dla przewoźnika. Ludzie mogli by to też wykorzystać na masową skalę, kupując każdy po kilkadziesiąt jednorazowych biletów na okaziciela, chowając je do szuflad i korzystając z przez następne kilka lat, ilekroć przyjdzie im tylko wyjechać gdzieś. Wprowadziło by to tylko zamęt, problemy z kontrolą i rozliczeniami.

Znowu spojrzał na pasażera, który tylko co jakiś czas przytakiwał mu z aprobatą. Anastazy w prawdzie nie oczekiwał wcale objaśnienia całej problematyki sprzedaży biletów ważnych tylko przez pewien okres, lecz wraz z trwaniem wypowiedzi nabierał przeświadczenia o logice i pełnym sensie takiego ograniczenia. Nie było to jednak w żadnym stopniu jego problemem, gdyż bilet rzeczywiście zakupiony był przed niespełna dwoma tygodniami a wyjaśnić należało tylko ten drobny lapsus powstały najprawdopodobniej w wydruku. Widząc, że konduktor jest dostatecznym służbistą i nie ma szansy na akceptację biletu, do głowy przyszło mi inne rozwiązanie.

– Proszę mi więc sprzedać bilet, pociąg jest przecież cały pusty, na pewno jest wiele wolnych miejsc.

– Niestety, nie sprzedajemy biletów w pociągu. Kiedyś tak było, ale teraz nie ma tyle załogi aby obsługiwać kasę i wystawiać dokumenty.

– To przecież niemożliwe. Jak dotąd nie spotkałem żadnego pasażera, zatem nie macie państwo wiele do roboty, a nie możecie mi nawet sprzedać biletu. Mam gotówkę, może po prostu zapłacę równowartość ceny, nie potrzebuje potwierdzenia w postaci wydruku.

– To nie takie proste, jak pan myśli. Ja przecież nie mogę od pana wziąć pieniędzy. Wydaje mi się, że powinien pan wysiąść na następnej stacji i kupić bilet na następny pociąg, wtedy wszystko będzie jasne.

– Ależ nie ma takiej możliwości. Na połączenie tej relacji musiałbym czekać kilka dni, przecież te pociągi jeżdżą tak rzadko. Nie mógłbym zostać i zająć jeden z pustych przedziałów, przecież jest ich tu pełno.

– Już panu mówiłem, muszę przestrzegać procedur.

Anastazy odrzekł nieco już zirytowany bezradnością sytuacji – Zapłaciłem za bilet, nawet pan się z tym zgadza, więc moja podróż jest w pełni uprawniona. Nawet gdybym nie zapłacił, nic by to nie zmieniało, przecież sprzedaż jednego biletu nie pokryje kosztów przejazdu całego pociągu.

– Ależ myli się pan, myśląc teraz tylko o sobie. Bilet jest nieważny i to już ustaliliśmy, a poza tym dlaczego niby ma być pan jedynym pasażerem, przecież to, że nikogo pan do tej pory nie spotkał nie oznacza, że jest pan sam. Mówiłem, że skład jest okropnie długi. Może w końcowych wagonach panuje tłok, ale nikomu nie pasuje przesiadać się do przodu.

– Mówi pan, że być może panuje tłok? Zatem nawet tego pan nie wie na pewno. Czy wy w ogóle kontrolujecie bilety podróżnych, jak to mają w zwyczaju robić konduktorzy przechodząc co jakiś czas wzdłuż pociągu? Nie jestem co do tego przekonany, bo spędziłem w ciemnym przedziale kilka godzin i nikt się mną nie zainteresował, nikt nawet nie przeszedł w tym czasie przez korytarz kilka wagonów dalej.

– Jest pan w błędzie, panie Anastazy. Moja koleżanka obchodziła nad ranem cały pociąg. Zauważyła również i pana, ale pan nie mógł jej oczywiście dostrzec, bo spał pan. Czy więc miała pana budzić, przecież to poniżej zasad etykiety zawodu kolejarza.



– Dobrze, to w gruncie rzeczy nie jest takie ważne – bronił się. Był delikatnie zdziwiony, gdyż do tej pory nie spotkał się z konduktorem, który nie zajmuje się sprawdzaniem biletów, albo przekłada dbanie o komfort śpiącego pasażera ponad tą czynność – Dlaczego, skoro nie prowadzą Państwo kontroli biletów, oczekuje pani ode mnie jego posiadania?

– Ależ to pan zgłosił się do mnie, proszę nie mieć więc o to pretensji – odparł, najwyraźniej również dostrzegając brak sensu podtrzymywania dyskusji, gdyż każda ze stron nie zamierzała odpuścić – Niech pan poczeka tam – wskazał na przedział oddalony o dwa stąd, gdyż wciąż stali w korytarzu – Zobaczę co da się zrobić.

Odwrócił się i chwilę szli razem gęsiego, bo korytarz był zbyt wąski aby można było iść obok siebie. Gdy kierowali się głębiej pociągu. Z bocznych drzwi wyszła w pośpiechu zaaferowana dziewczyna o jasnych, krótkich włosach i ruszyła im na przeciw. Miała granatowy kolejowy mundur, delikatną twarz i zatroskane spojrzenie ślizgające się po krawędziach pola widzenia. Kiedy się mijali, dziewczyna otarła się dłonią o rękę Anastazego. Momentalnie odwrócił się i ich spojrzenia zbiegły się na część sekundy. Przez tę chwilę mógł jak w zwolnionym tempie przyglądać się jej pięknym oczom. Pod jej powiekami roilo się od drobnych czarnych kropeczek – śladów tuszu odbitych przez długie rzęsy. Wyrwał się z tego momentu zauroczenia jak obudzony ze snu i już szli dalej. Następnie on skręcił we wskazane uchylone drzwi, a konduktor odwrócił się i podążając kilka kroków za dziewczyną znikł w służbie międzywagonowej. Przedział, w którym przyszło mu czekać był w pewnym stopniu odmienny od tych, które zwiedził dotychczas. Ściany również pokryte były ciemnym drewnem, lecz po bokach nie było twardych ław, tylko miękkie rdzawo-czerwone kanapy. Tapicerka miała już swoje lata. Gruby, szorstki splot był gryzący w dotyku, jak wełniany sweter. Pokój był również szerszy, między siedzeniami stał stolik. Przestrzeni było jednak na tyle dużo, że można było spokojnie wchodzić między stół i kanapy, a miejsca na nogi podczas siedzenia było aż nadto. Poza tym, osobliwość stanowiła zawartość przedziału. Cała jedna kanapa, górne półki i podłoga wyłożone były kuframi i walizkami, jakby zniesiono je tu z całego pociągu. Spojrzał za okno i spostrzegł, że dzień był już w pełni jasny. Drobną mżawka skrapiiała szybę. Widok był monotonny, porośnięte szaro-brązowymi zaroślami pagórki rozciągały się wzdłuż horyzontu. Patrząc na bagaże przypominał sobie o straconej teczce. Skoro ktoś przechodził przez pociąg to była szansa, że ją znalazł i teraz będzie mógł mu zwrócić. Zbadał wzrokiem stertę pakunków, ale nie było tam jego własności. Wszystkie torby były duże, nieporównywalnie większe od jego aktówki. Rozsiadł się na kanapie, która była wolna i w oczekiwaniu na powrót konduktora rozmyślał o absurdalności tego, co dotychczas go tu spotkało. Upłynęło kilkanaście minut, co wnioskował zerkając na zegarek dla zabicia dłużącego się czasu. W wejściu stanęła kobieta którą minął.

– Ma pan szczęście. Zadzwoiłam do siedziby kolei z pytaniem w pańskiej sprawie. Okazało się, że jest jedno rozwiązanie. Czy ma pan komórkę? – odezwała uśmiechnięta i z lekką żartobliwością w głosie.

– Nie, nie posiadam – odpowiedział speszony.

– Nie szkodzi, jest tu telefon stacjonarny, może pan z niego skorzystać – uspokoiła go – Zadzwoń pan i poprosi o wystawienie biletu na ten pociąg, zapłaci pan mi, a ja wydam pokwitowanie i sytuacja będzie rozwiązana.

– To niezwykle miłe z pani strony, dziękuję za takie zaangażowanie w moją sprawę.

– Chodźmy – skinęła na niego, wciąż z tym samym, miłym wyrazem twarzy.

Wyszli więc i podążali w stronę przodu pociągu. Przechodzili obok przedziałów, które zaadaptowane najwyraźniej były do użytku mieszkalnego. W niektórych porozkładane niczym na szafkach stały książki i gazety, w jednym na stole stał duży kanciasty telewizor. W przedziale na środku siedziała dziewczyna, którą widział wcześniej w barze. Zajęta była czytaniem gazety i nawet

nie spojrzała na przechodzących. Jeden z ostatnich przedziałów był pusty, a ostatni wypełniony papierami, grubymi skoroszytami i teczkami na dokumenty. Przeszli do kolejnego wagonu. Przechodząc korytarzem spostrzegł we wnętrzu jednego z pokoi dwóch mężczyzn w granatowych marynarkach. Jednego z nich poznał – ten sam, który obsługiwał go przed chwilą. Drugi był dużo starszy, w okolicach emerytury, nosił służbową czapkę. Palili papierosy przy uchylonym oknie. Oni również go spostrzegli, a gdy ich spojrzenia się spotkały mężczyźni niemal równocześnie, donośnie krzyknęli „Dzień dobry!”, tak aby słyszeć ich było przy szumie otwartego okna. Anastazy odpowiedział im grzecznie i powędrowali dalej. Okazał się to być wagon numer jeden, gdyż prosto z niego przeszli do lokomotywy. Tutaj dopiero rozlegał się łomot. Było gorąco i duszno, przejście stało się wąskie, wystrój skąpy, przemysłowy. Chwilę dalej pomieszczenie rozszerzyło się i istotnie, do ściany przymocowany był telefon. Kobieta podeszła i zaczęła wybierać numer. – Wie pan co mówić? – spytała. Odpowiedział, że oczywiście. Następnie podała mu słuchawkę. Sygnał był przerywany, długo nikt nie odpowiadał. Miał w tym czasie chwilę na dokładniejsze przyjrzenie się kobiecie. Była mniej więcej w jego wieku, czyli trochę po trzydziestce. Była atrakcyjna. Już wcześniej zwrócił uwagę na jej przyjemny, przyjazny uśmiech, ale teraz dopiero mógł dokładniej przyjrzeć się twarzy. Delikatna, blada i gładka cera pokryta była na stałe subtelnym rumieńcem w górze policzków. Jedynym bardziej wyrazistym elementem były rynienki biegnące od boków nosa do okolic wierzchołka ust, takie które często pojawiają się na twarzach starych osób. W jej jednak przypadku nadawało to tylko uroku i nadawało oryginalności urody. Ona w tym czasie również oglądała go bacznie. Był przeciętnego wzrostu, dobrze zbudowany, choć nie atletycznie. Włosy miał czarne jak aksamit, gęste, bez zakoli, zaczesane do tyłu. Ubrany był w szaro-zielony garnitur i beżowy trenz. Całkiem śmiesznie wyglądał jego strój wśród pełnej maszyn lokomotywy, która przypominała warsztat albo fabrykę.

Słuchawka odezwała się. Po głosie poznać można było, że odebrała starsza, zmęczona pracą kobieta. Od razu wiedziała po co dzwoni, ale niechętnie przychyliła się do rozwiązania problemu. Początkowo nastawała na zaniechanie zawilej procedury i po prostu opuszczenie pociągu, ale Anastazy kategorycznie odmawiał, choć starał się robić to w możliwie uprzejmy sposób. Zawsze starał się być w takich sytuacjach opanowany i grzeczny. Wierzył, że w ten sposób może przekonać rozmówców do swoich racji. Tym razem opór był jednak wyraźny i dopiero po kilku minutach pertraktacji postawił na swoje. Kobieta, zaczęła wypytywać go o wszystkie dane, oczywiście łącznie z adresem i datą urodzenia. Wciąż zastanawiało, go po co te informacje do wystawienia zwykłego biletu, ale nawet nie śmiał zapytać, gdyż okazywał niezwykłą wdzięczność, za umożliwienie mu podróży. Na koniec przeczytała wszystkie pola, które uzupełniła w formularzu i poprosiła o potwierdzenie. Zgadzały się.

– Więc zatwierdzamy – powiedziała niby do niego, niby do siebie – To będzie siedemset złotych, trzynaście groszy, proszę przekazać pieniądze konduktorze.

Spojrzał na nią, a ona skinęła, dając znak, że rozliczą się później.

– Już zapłaciłem – odpowiedział.

– No cóż... niestety transakcja się nie powiodła – wyrzuciła z kaprysem.

Oburzony, lecz wciąż spokojnym głosem zapytał, dlaczego. Otrzymał lakoniczną, wypowiedaną jakby od niechcienia, odpowiedź, że taki bilet został już wystawiony i ona nie może sprzedać drugiego takiego samego. Wtedy zaczął tłumaczyć jej, jaka to zaszła pomyłka i dlaczego nie ma w tym żadnej jego winy, tak jak przekonywał o tym wcześniej konduktora, lecz opór był zbyt duży. Dyspozytorka zbywała wszystkie argumenty hasłami takimi jak „No i co z tego?” albo „Przecież tak się nie da”, wciąż dając do zrozumienia, że pragnie zakończenia rozmowy. Podał się więc po czasie, przeprosił za kłopot i odłożył słuchawkę.

– Same z panem problemy. I co ja teraz mam z panem zrobić? – westchnęła życzliwie stojąca obok kobieta, patrząc na niego z politowaniem.

Popatrzył tylko na nią i nie odpowiedział nic. Po raz pierwszy zwątpił teraz w to, że będzie mógł zostać w pociągu. Wszystkie drogi ratunku zawiodły, po prostu nie miał prawa tu być. W jego oczach gasła iskra nadziei, pokazując że powoli oswaja się z porażką. Stali tak jeszcze przez moment. Widząc jego rezygnację odezwała się troskliwie, jak nigdy dotąd – Chodźmy stąd, tutaj jest tak głośno i nieprzyjemnie. – Zrobiła krok, lecz czując, że on nie podąża za nią odwróciła się i złapała go lekko za rękę, przyciągając ją w swoim kierunku. Poczuł ciepło dotyku. Jej skóra była delikatna i miękka. Gdy jej palce subtelnie otaczały jego dłoń, spojrzenia obojga wznosiły się znad splecionych rąk ku górze, aż wreszcie spotkały się. Znowu patrzyli na siebie, ale tak samo krótko. Oboje mieszała się, a jego dłoń wysunęła się z uścisku. Odwróciła się i w milczeniu wyszli z lokomotywy. Trafili z powrotem do pierwszego wagonu. Podążał za nią korytarzem, aż do momentu, gdy ruchem ręki zaprosiła go za sobą do przedziału. Pokój nie odróżniał się wiele od pozostałych w tej części pociągu. Na jednej z kanap leżał złożony koc, na stole stały puste szklane butelki.

– Proszę usiąść – wskazała miejsce wzrokiem, a sama usiadła naprzeciw. – Tutaj mieszkam – zaczęła mówić wolno, trochę nieśmiało. Sprawiała wrażenie jak gdyby jej umysł był zupełnie gdzie indziej i niezwykle niechętnie, musiała odwracać uwagę od jakiegoś skomplikowanego procesu myślowego. Wymawiała literę po literze, robiąc takie odstępstwa, że odczuwało się jakby w każdej chwili mogła urwać słowo w pół i tylko na ostatnią chwilę, rzutem na taśmę, wyciskała z ust kolejną głoskę ratując ciągłość wypowiedzi. Wzrok utkwiony miała w pustkę, zawieszony gdzieś na skraju okna. – Jak się panu tu podoba?

– Bardzo przyjemnie – odparł z ulgą, że wypowiedź w końcu zakończyła się jakimś konstruktywnym pytaniem, na które mógł odpowiedzieć. Notabene przyjemnie wcale nie było, jak zresztą w całym pociągu. Wnętrze było przestarzałe, ciemne, głośne.

– Może się pan poczęstuje? – wycodziła po chwili wciąż zamyślona, jedynie oczami precyzując, że chodzi o leżącą w rogu, napoczęte już pudełko czekoladek.

– Nie, nie dziękuję – odmówił wdzięcznie, choć od dawna nic nie jadł.

Minęło jeszcze kilkanaście sekund i nagle cała uwaga kobiety wróciła, a jej twarz stała się znowu żywa. – Może pan jechać dalej, ale warunkowo – spojrzała, aby upewnić się, że słucha – Zapłaci mi pan wartość biletu, a wtedy nikt nie dowie się, że go pan nie ma.

– Ach, to bardzo miłe z pani strony. Wiedziałem, że się jakoś dogadamy.

Wstał i sięgnął do kieszeni marynarki po portfel. Wyciągnął siedem banknotów i podał jej patrząc w dół. Skrupulatnie przyjął zapłatę.

– Może zajmie pan przedział w tym wagonie, tak będzie panu najwygodniej. Jest jeden wolny. Tam, na samym końcu – wskazała kierunek.

– Oczywiście, może być.

– Na pewno jest pan zmęczony, proszę iść teraz i odpocząć. Po południu otwarty będzie bufet, można będzie coś zjeść. No, niech już pan idzie.

– Bardzo dziękuję – odpowiedział i wyszedł czując się wypraszany, choć miał jeszcze kilka pytań. Opuszczając pokój rzucił na nią krótkie, niedostrzegalne spojrzenie, chcąc jeszcze raz przyjrzeć się jej oczom. Podziwiał jej urodę. Uśmiechnął się nawet, zdając sobie sprawę, że to właśnie tak ładna kobieta ratuje go z opresji.

Trafił do wskazanego miejsca. Godzina była wciąż wczesna i nieprzespana noc dawała we znaki. Ściągnął wreszcie płaszcz, powiesił na haczyku przy drzwiach i usiadł na kanapie, oparty o

ścianę. Myślał teraz o pieniądzach, które kosztuje go ta wyprawa. Mógł sobie w prawdzie pozwolić na ponowne zapłacenie kwoty biletu, choć był to dla niego spory wydatek. Utrzymywał się z niewielkiej pensji, ale na co dzień żył skromnie, więc czasem stać go było na droższe przedsięwzięcia. Wyglądał chwilę za okno. Krajobraz pozostawał wciąż niezmienny. Dziwnym było, że dotychczas nie przejeżdżali przez żadne miasto, czy też miejscowość. Wciąż tylko puste równiny, pokryte zaroślami, w oddali zarysy lasów. Poczł rozlewającą się po jego ciele senność. Odwiązał i zaciągnął na okno pomarańczowe zasłanki. Zapanował półmrok. Zdjął buty aby nie pobrudzić tapicerki i w ubraniu położył się na kanapie. Oparłszy głowę o miękki podłokietnik przy oknie zmrużył oczy. Przed zaśnięciem starał sobie przypomnieć ile dokładnie ma trwać podróż, ale nie był w stanie nic wymyślić. Czas jazdy na pewno napisany był na bilecie, ale konduktorka zabrała go. Pierwszy raz wyjeżdżał tak daleko. Denerwował się trochę problemami z meldunkiem i całym tym szaleńczym pościgiem, jaki odbył, aby w ogóle dostać się do pociągu. Powoli jednak odzyskiwał spokój i po kwadransie zasnął.

Kiedy wstał zbierało się ku zachodowi słońca. Po przebudzeniu miał wrażenie, że tylko zmrużył oczy i zdziwił się, kiedy zobaczył która godzina. Gardło paliło go z pragnienia. Czuł, że jest odwodniony i słaby. Rozprostował kości i wyszedł z pokoju. Na korytarzu nikogo nie spotkał, więc udał się w kierunku przeciwnym do ruchu pociągu. Dotarł tym sposobem do wagonu restauracyjnego. Tym razem zastał go w dużo lepszym stanie, niż poprzednio. Lampy rozświetlały ciepło pomieszczenie, w którym unosił się zapach potraw. Na ladzie wzdłuż okien rozłożony był pomarańczowy obrus, na nim leżały serwetki i nawet dwa wazon z małymi bukiecikami żółtych kwiatuszków. Rośliny były zapewne sztuczne i chowano je do szafek, gdy restauracja nie pracowała. Za barem siedziała młodsza konduktorka, tym razem również zupełnie nie zwróciła uwagi na jego przybycie. Opierała się o ścianę w rogu i zapatrzona w książkę nie odrywała wzroku od papieru. Anastazy zajął miejsce na wysokim stołku i odezwał się pierwszy, rozumiejąc że tutejsza obsługa nie ma w zwyczaju troszczyć się o klienta i nie może on liczyć na wyjście z inicjatywą ze strony personelu.

– Dzień dobry.

Spojrzała na niego, później na okno i znowu na niego.

– Dobry wieczór.

Poprosił o butelkę wody i dostał ją w szklanej butelce, takiej jakich pełno było w tamtym przedziale. Gdy zapytał ile jest winien, dostał odpowiedź, że wszystkie usługi doliczane są do rachunku pasażera i musi on rozliczyć je przed opuszczeniem pociągu. Chciał podważyć możliwość zastosowania tego rozwiązania, zaznaczając że nie ma biletu, ale ugryzł się w ostatniej chwili w język. Doszedł już do wniosku, że lepiej nie poruszać tego tematu, bo nie wiadomo jak to się dla niego skończy. Z resztą, zauważył jak dziewczyna zapisuje coś w kolorowym skoroszycie, więc zapewne zna jego dane i sytuację. Wypił duszkiem chłodny napój i zamówił jedzenie. Dziewczyna przygotowywała i wydawała rzeczy o które prosił.

– Niewiele ma pani tu pracy – rzucił bez wyrazu, żeby nie siedzieć tak w ciszy.

Spojrzała na niego nieśmiało, wyrazem twarzy zadając pytanie, czy wypowiedź była skierowana do niej. Jako, że w wagonie nie było nikogo innego, Anastazy zaaprobował drobnym, dowcipnym uśmiechem.

– A czemu pan tak sądzi?

– No, pasażerów to spotyka się niezbyt często.

– Ach to miał pan na myśli.

Odparła i znowu zamilkła. W jej głosie i postawie było coś płochliwego, złkniętego. Sprawiała wrażenie, że tłumi w sobie naturalną chęć do rozmowy, zastępując ją niepokojem i

bezradnością. Opuszczała wzrok kiedy mówiła i od razu wracała do obowiązków. Widzący to Anastazy tym bardziej pragnął wciągnąć dziewczynę do rozmowy. Przeczuiwał, że może się od niej dowiedzieć czegoś na temat tego dziwnego pociągu. Podjął więc kolejną próbę rozpoczęcia jakiejś mniej lakonicznej rozmowy.

– A więc tutaj tak zawsze? Myślałem, że takie linie cieszą się większym zainteresowaniem, a tu pusto jak w grobie.

– To w zasadzie się zgadza, rzadko kiedy ktoś się tu pojawia. Ale pracy wcale nie jest mało. A do tego, gdy nie ma żadnych podróży i człowiek nie ma się do kogo odezwać albo uśmiechnąć robi się strasznie monotonna i ponuro.

– Dlaczego zatem utrzymuje się taki długi skład, mimo, że nikt nim nie jeździ? Byłoby przecież łatwiej obsłużyć kilka małych wagonów, zamiast takiego hotelu na kołach.

– Myli się pan tutaj. Czasami są kursy, gdzie wszystkie przedziały są pełne i jest tutaj tłoczno jak na targu. Kiedyś, jak dopiero zaczynałam tu pracować często jeździli tu żołnierze. Cały pociąg zajęty przez chłopców w mundurach. Wracali z wojska po spełnieniu służby. Jedna rzecz tylko mnie zastanawiała, pokazywali sobie zdjęcia swoich żon, dziewczyn albo dzieci i zawsze przy tym byli jakby rozczuleni. Nie tak, jakby właśnie wracali, żeby ich zobaczyć, ale jakby odjeżdżał dopiero i mieli jeszcze długo ich nie widzieć. Ale cóż, bywają i takie okresy.

Anastazy nie wiedział co może jeszcze do tego dodać, albo jak pomóc dziewczynie. Podziękował za posiłek i posiedział jeszcze chwilę w bufecie, a potem wrócił do swojego przedziału. Choć było już dosyć późno nie miał zamiaru się jeszcze kłaść. Dręczyła go wciąż sprawa teczki, w której miał swoje rzeczy. Co prawda sam dopiero teraz zdziwił się, dlaczego w tak długą podróż nie zabrał ze sobą większego bagażu. Nie spakował, żadnych ubrań, prowiantu tylko małą teczkę z najważniejszymi dokumentami – dyplom magistra, akt urodzenia, akt własności mieszkania, polisa. Wyjechał bez niczego, nagle, tak jak stał i zastanawiało go teraz, dlaczego nie podjął wcześniej żadnych przygotowań.

Przypomniawszy sobie o konduktorze, która mu pomogła. Podobała mu się jej uroda. Była bardzo miła i uprzejma. Myślał o jej delikatnej twarzy, drobnych dłoniach i ciepłym uśmiechu skrywającym nutę podstępności i rozbawienia. Uświadomił sobie, że problem zaginionej teczki może być świetnym pretekstem do ponownego zobaczenia się z dziewczyną. Nie mając nic lepszego do roboty zerwał się z kanapy, opuścił pokój i wyruszył w kierunku jej kajuty. Okna wewnętrzne przedziału zasłonięte były firankami, ale w środku świeciło się światło. W całym wagonie było dosyć cicho, na pewno wszyscy siedzieli w swoich przedziałach sami, gdyż nie wybrzmiewały żadne rozmowy, ani nawet pojedyncze słowa. Za stukał palcami w szybę.

– Proszę – odparł dźwięczny głos z nutą zaskoczenia i ekscytacji.

Anastazy odsunął drzwi i wślizgnął się do środka, gdzie zastał kobietę siedzącą na kanapie na boso, w spodniach od munduru i za dużym, luźnym, żółtym swetrze, zjadającą się czekoladkami, których pudełko stało na stole. Zanim zdążył jakkolwiek usprawiedliwić swoją wizytę o tak późnej porze, gdy tylko go dostrzegła powitała go radośnie – Ach to Pan, Anastazy – dając po sobie poznać, że cieszy się z tej wizyty, choć nie do końca jeszcze zna jej powód.

On zbity nieco z tropu zaczął powoli, dbając o dopasowanie każdego słowa, żeby w najlepszym świetle postawić swoją prośbę.

– Przepraszam, za najście tak późną porą. Musi pani zrozumieć...

Nie zdążył dokończyć zdania, bo dziewczyna z pełnym entuzjazmem wtrąciła mu między słowa „Maria” przytakując zachęcająco. Chwilę później powtórzyła jeszcze raz, wciąż uśmiechając się i czekając na potwierdzenie, że przedstawiła się prawidłowo. Jeszcze bardziej wytracony z równowagi tą wstawką i wciąż skrępowany pięknem dziewczyny zaczął kontynuować.

– Musi pani, pani Mario...

– Proszę mi mówić na ty – znów przerwała, równie szybko, lecz już mniej stanowczo, rumieniąc się, jakby właśnie zdradziła się z intymnego sekretu.

W rzeczywistości było całkiem normalne, że para jak oni, mimo że nie znali się wcale rozmawiała na ty. Byli wciąż młodzi i gdyby spotkali się po jednej stronie lady w barze to bez wątplenia nie rozpoczęli by rozmowy od pani pan. Całkiem już wybity z rytmu Anastazy nie próbował nawet po raz kolejny tłumaczyć, co Maria musiałaby zrozumieć, tylko przyjął pozycję obronną odpowiadając – Dobrze, mnie też proszę mówić po imieniu – i stał w drzwiach uśmiechając się. Kobieta zaprosiła go ruchem ręki do wnętrza i poprosiła, żeby usiadł naprzeciw niej.

– Poczęstuj się proszę – zaproponowała.

– Dziękuję, nie jestem już wcale głodny, przed chwilą jadłem.

– Tak właśnie myślałam, że przyjdiesz. Widziałam to po tobie już gdy minęliśmy się za pierwszym razem.

– Ależ skąd Pani... – poprawiła go – ... Mario przyszedłem jedynie dlatego, że... – znów przerwała mu.

– Nie zrozum mnie źle, wcale nie mówię tego z wyrzutem, cieszę się bardzo, że ktoś w końcu mnie odwiedził. Umieram tutaj z nudów. Praca nie jest męcząca, ale strasznie monotonna i czuję się tu taka samotna.

– Jest przecież reszta załogi. Widziałem przecież tę młodszą od ciebie dziewczynę i dwóch konduktorów, a może jest ich jeszcze więcej. Mieszkacie chyba obok siebie, więc nie ma powodu, żeby mówić o doskwierającej samotności.

– Ach, nie potrafisz tego zrozumieć. Owszem Agata mieszka tuż obok, ale nie potrafię się do niej zbliżyć. Ona jest taka delikatna, wrażliwa, lecz wycofana, zamknięta w sobie, niedostępna. Ilekroć próbowałam ocieplić relacje z nią, nie udawało mi się przełamać lodu, wzbudzić w niej zaufania, wyciągnąć z niej jej myśli. Zawsze jest miła, choć czasem smutna. Uprzejma i pracowita, ale nie daje sobie pomóc, nie dopuszcza nikogo do swego wnętrza. Przestałam już próbować zaprzyjaźnić się z nią, bo przynosi mi to tylko frustrację. Zaczynam przez nią powątpiewać w to, czy potrafię jeszcze budować społeczne relacje. A ci chłopcy – Peter i Tomasz, sam zobaczysz, nie ma nawet o czym mówić. Na prawdę czuje się tu opuszczona, jak pozostawiona sama na wieczną tułaczkę. Gdy zasypiam, utula mnie stukot kół, budzę się i wciąż go słyszę. Za oknem wciąż tylko pola, lasy i mgły, nawet nie ma po co odsłaniać zasłon, nie ma na co patrzeć. – Pod koniec wypowiedzi przestała być żywa i zaangażowana, a nabrała sentymentalnego nastroju i przykrego wydźwięku. Głos zaczął jej się łamać, oczy zaszklily się.

– Złap mnie za rękę – powiedziała ukrywając wstyd z którym tłumi płacz

– Anastazy bez wahania przesiadł się obok niej i chwycił pod rękę, obejmując jej miękką dłoń. Ona oparła głowę o jego ramię i pociągała co chwilę nosem, aby wciąż nie dać po sobie poznać wzruszenia.

– A pasażerowie, oni nie umilają ci czasu?

– Wcale nie – odparła rytmicznie – jeżdżą tędy najczęściej starcy, choć ostatnio wcale rzadko widuję kogokolwiek. Starzy ludzie nie ocieplają serca. Czuć od nich chłód, jakby szron pokrywał dotkniętą zmarszczkami, rozciągniętą skórę. Są dumni, wywyższają się, a ja mogę tylko ich obsługiwać, nie licząc na słowo pochwały, czy choćby krótką, sympatyczną pogawędkę.

– Co jeszcze tu robisz w takim razie? Czemu nie poszukasz innego zajęcia, skoro to doprowadza cie do łez?

Dotknięta nieco tym odcinkiem podniosła się z jego ramienia i obróciła się tak, że siedzieli teraz twarzą w twarz – Co innego miałabym robić, przecież nawet nie mam gdzie szukać innej posady. poza tym, tu jest całkiem wygodnie... w zasadzie, tak jak widzisz.

Kończąc zdanie zwolniła i zaczęła wodzić wzrokiem po pokoju. Anastazy obserwując jej oczy dostrzegł w nich rozczerowanie, brak wiary w to co właśnie mówi. Cała jej fizjonomia, przesycona teraz niepewnością wzbudzała w nim żal i empatię. Znów przyjrzał się dokładnie. Puste oczy dodawały tej twarzy sentymentu, ale podkreślało to tylko jej wyjątkową urodę, która zachwycała Anastazego coraz bardziej. Zaraz sam również rozejrzał się wokół. Widok nie był zbyt entuzjastyczny, stąd poczuł pełne zrozumienie dla takiego defetyzmu. Przedział był schludny, ale mały, urządzony w starym stylu. W pokoju nie było prawie nic osobistego, żadnych mebli, nawet wygodnego łóżka. Poczuł jak ciężka i frustrująca musi być praca na kolei. Współczuł jej teraz głęboko i chciał rzucić coś na pocieszenie, jakby całkowicie negując beznadziejne spostrzeżenia, które właśnie poczynił.

– Masz rację, nie jest wcale tak źle.

Już wmawiając te słowa poczuł jak śmiesznie brzmią w jego ustach, więc skończył je z wyrazem pogodnego uśmiechu, maskującego gorzki ironiczny śmiech. Ona również widząc sprzeczność intencji z wydźwiękiem wypowiedzi rozpogodziła się i uśmiechnęła pod nosem. Patrzyli na siebie i śmiali się po cichu, wcale już nie z faux pas jakie popełnił, ale dla zdobycia chwili pociechy w całej tej mało entuzjastycznej sytuacji.

Maria patrząc mu w oczy mrugnęła lewą powieką. Anastazy zrobił to samo, wciąż chichocząc kącikami ust.

– Anastazy – powiedziała na głos, jakby te recytując, albo czytając listę obecności.

– Maria – zawtórował.

Pierwszy pocałunek był delikatny, nieśmiały. Kolejne coraz bardziej namiętne, lecz wciąż czułe. Potem kochali się, przy akompaniamencie dudniących o szyny kół. Późną nocą zasnęli leżąc mocno skuleni na wąskiej kanapie ze starym, gryzącym odbiciem.

Obudził się nad ranem w pustej kabinie. Świtało, lecz wokół było cicho. Pociąg toczył się wolno. Anastazy zdziwił się, że Marii nie było obok. Pomyślał, że musiała mieć obowiązki, które wymagają wczesnego wstawania, ale w gruncie rzeczy niewiele mógł wymyślić obowiązków, które należy wypełnić z rana w tak pustym i zaniedbanym składzie. Rozsunął zasłony i przeciągnął się przed oknem. Krajobraz pozostawał niezmienny, ciągle i wciąż szare pola, pokryte zagajnikami drobne wzgórza i leniwe mgły rodzące się z rozpościerających się ponad zasięg wzroku chmury.

Wyszedł z pokoju, żeby rozprostować nogi w korytarzu. W obie strony rozciągała się pustka, i z dwóch równocześnie kierunków dochodził huk wkradający się do wagonu przez otwarte drzwi. Również otwarta była cześć drzwi do przedziałów, co sprawiało, że pociąg wyglądał na świeżo opuszczony. Nie posiadając przy sobie żadnego bagażu, nie wracając już do pokoju, ruszył prosto do wagonu z bistro. Tam zastał dziewczynę, która obsługiwała go wczoraj. Była wyraźnie niewyspana i zmęczona porankiem. Twarz znowu zatroskana, ledwo tłący się ogień w oczach. Przywitała serdecznie Anastazego, na co on zawołał "Dzień dobry pani, piękny mamy dziś dzień". Nie skomentowała tej zaczepki i tylko uśmiechnęła się pod nosem na myśl o tak starodawnym i niefortunnym sposobem na rozpoczęcie rozmowy.

– Czy pracuje pani od samego rana, mimo że nie ma żadnych pasażerów?

– Przecież jest pan, i chyba ma pan życzenie zjeść śniadanie – żartobliwie odparła.



- Ależ proszę mi nie mówić, że kuchnia funkcjonuje dla jednego gościa.
- Wcale nie dla jednego – odparła kapryśnie, wciąż starając się wypaść jak najgrzeczniej, a jednocześnie pozostając nieco speszona.

Anastazy niewiele dowiedział się z tego zaprzeczenia, ale stan zapelnienia składu nie był wcale teraz jego największym zmartwieniem. Dziewczyna podała mu zapisaną w niewielkim notatniku kartę dań. Zdecydował się na jajka, za którymi w prawdzie nie przepadał, ale musząc wybierać spośród skąpego menu, uznał je za najlepszą alternatywę.

- Czy mieszka Pani w wagonie obok? – zagadnął znów będąc w trakcie obierania jajka.
- Ach tak, w tym zaraz przed lokomotywą.
- Jesteśmy więc sąsiadami.

– Zauważyłam pana rzeczywiście rano, ale nie w swoim przedziale – wtrąciła kąśliwie.

- Musiałem jeszcze spać, kiedy Panie zaczynały pracę – odparł rumieniąc się z przeczucia, że po raz pierwszy rozmowa zaczęła być dla niego nieprzyjemna, mimo że dotychczas prowadził ją w sposób łagodny, nawet niedbały. Po delikatnej dziewczynie nie spodziewał się bynajmniej takich uwag, jak również nie myślał dotychczas o jakichkolwiek konsekwencjach nocnych wydarzeń.

Dziewczyna widząc, że zaznaczyła dominację znacznie bardziej, niż by sobie tego życzyła i może nadto oceniająco potraktowała Anastazego, postanowiła rozluźnić nieco atmosferę.

- Czy podać do picia to co wczoraj? Widziałam, że lubi pan pić tylko czystą wodę.

Odpowiedź nie padła, bynajmniej nie z braku zainteresowania Anastazego śniadaniem, lecz z powodu przerwania spokoju w wagonie. Przez drzwi z hukiem wparował młodszy konduktor – Peter, który zajmował się Anastazym na samym początku. Zanim jeszcze spostrzegł gościa, z krzykiem zwrócił się do dziewczyny.

- Dlaczego nie jeździsz teraz po wagonach?
- Przecież i tak nikogo nie ma – odparła rwącym się ze strachu głosem. W momencie pojawienia się Petera jej twarz zmieniła się. Z kapryśnego spokoju wpadła w prawdziwą trwogę.
- Jak się o tym przekonałaś, skoro nawet nie wyjechałaś z kuchni? Spędzasz tu całe dnie, a pasażerowie mogliby z głodu poumierać i nawet byś nie zauważyła.
- Przecież zajmuje się pasażerem – skinieniem wskazała na Anastazego, który wciskał się głęboko w stół i z niepokojem obserwował sytuację.

Wówczas konduktor dopiero zauważył siedzącego. Podeszedł do niego i wyciągnął rękę na znak gotowości do służby. Anastazy ścisnął dłoń, ale nie poczuł dzięki temu żadnej solidarności z agresorem, który takim rykiem przerywa mu posiłek.

- Za pięć minut masz ruszyć z wózkiem, ciepłymi napojami i pieczywem. Masz przejechać przez wszystkie wagony, zapukać do każdego jednego przedziału i zaproponować śniadanie każdemu pasażerowi.

– Po co mam to robić, skoro i tak nikogo tam nie ma? Wszyscy wiedzą, że pociąg stoi pusty, a ja tylko męczę się latając z całym menu tam i z powrotem.

- Nie masz tutaj nic do gadania – podniósł głos jeszcze bardziej i ze wściekłością wyrzucał kolejne obelgi. – Takie są twoje obowiązki i jeżeli przestaniesz je wykonywać to możesz zacząć szukać sobie innej posady. Z resztą, kto cie weźmie, taką mimożę, która niczego nie potrafi.

Peter stał jeszcze chwilę przy barze sapiąc. Jego sylwetka emanowała gorącem i nienawiścią. Anastazy nie mógł zrozumieć, dlaczego konduktor tak wyżywa się na dziewczynie.

Również nie był pewien, czy jest on w ogóle jej przełożonym. Według jego aktualnego rozeznania w służbie ekspresu, oboje mieli równorzędne stanowiska, więc czemu taka przemoc była akceptowana? Gdy Anastazy odpędził sprzed oczu myśli, Petera nie było już w wagonie. Dziewczyna chlipała w kącie.

– Proszę się nie martwić – zawołał.

– Pan nic nie rozumie – odparła ogarniając z twarzy włosy i pociągając nosem.

Anastazy rozumiejąc, że ze śniadania nici, posiedział jeszcze chwilę, łącząc się w bólu z dziewczyną, po czym wrócił do swojego przedziału. Ułożył się wygodnie na kanapie. Poczuł, że niczego nie potrzebuje, nie ma żadnych zmartwień. Leżał tak w bezruchu wsłuchując się w rytm pędzącego składu. Zdał sobie sprawę, że jedyne co mu teraz zaprzęta głowę, to nuda. To samo uczucie, które zdziera sen z powiek pracownikom pociągu. Nie mogąc wytrzymać długo w stanie umysłowej próżni zaczął myśleć o swojej pracy.

Czy chłopcy poradzą sobie bez niego? Co prawda miewał nieraz wrażenie, że gdyby tylko odszedł, każdy rzuciłby się na jego stanowisko i może nawet pokłócono by się o to, kto go zastąpi. Zateęsknił za posadą starszego inżyniera. Trzy dni, które spędził bez pracy, wydały mu się puste. Brakowało mu ciągłego zajęcia, stałego kalkulowania w głowie. Zdał sobie sprawę, że dotychczas nawet będąc w domu jego umysł wciąż pochłonięty był nieustannym przeliczaniem jednostek systemu metrycznego, dopasowywaniem wartości, obliczaniem procentowego wskaźnika błędu. Teraz, kiedy tego zabrakło poczuł się pusty, wypalony. Zaczął żałować, że zdecydował się na urlop. Co skusiło go, żeby właśnie teraz oddać swoje najważniejsze zadania w ręce mniej doświadczonych kolegów. Miał przecież pojechać w teren i inspekcjonować pomiary wiaduktu kolejowego po remoncie. Jego znajomy, architekt miejski, który odpowiadał za budowę na pewno czekał na niego. Wypiliby w zimnym kontenerze biurowym gorącą herbatę w papierowych kubkach. Architekt zaproponowałby oczywiście jeszcze rozgrzanie w postaci kieliszka whisky, a on jak zawsze odmówiłby zasłaniając się służbą. Potem rozmawialiby jeszcze około godziny w baraku, podczas gdy podwładni załatwiliby całą robotę i dokumentację. Anastazy specjalnie na tą okazję zaznaczył w czasopiśmie technicznym kilka szczegółów o module startowym statku Aravis, którego innowacyjność zgodnie podziwiali. Później tylko rzuciłby okiem na wiadukt, swoim zwyczajem poklepał jedno z przęseł i z wyrazem podziwu dla budowniczych dodał „Solidna robota”. Inspekcje wyjazdowe należały do jego ulubionych zadań w pracy. Spędzał cały dzień poza biurem i zawsze był serdecznie przyjmowany przez swoich licznych znajomych. Rozmarzony zawahał się na moment. Czy kierownicy budów i architekci nie byli dla niego tacy serdeczni tylko dla tego, że to od jego decyzji zależały dalsze losy wielkich projektów. Może gdyby zdecydował się odwiedzić jednego z takich przyjaciół poza oficjalnymi wizytami wcale nie zostałby przyjęty tak dobrze. Nie miał podstaw, żeby tak twierdzić, ale przestraszyło go to. Wciąż jednak nie mógł zrozumieć co skusiło go do opuszczenia pracy właśnie teraz. Nic nie przychodziło mu do głowy. Tułanie się nie wiadomo dokąd pociągiem było nieporównanie mniej produktywnie i interesujące od czekających go w pracy zadań, a jednak podjął taką decyzję. Może to nie była jego decyzja – pomyślał – lecz nie poczuł żalu za straconymi dniami w instytucie. Cokolwiek ciekawszego czekałoby go gdzie indziej, tutaj czuł się dobrze, spokojnie. Przepełniony obojętnością i neutralnością do zaistniałej sytuacji zasnął błogim snem. Morfeusz kołysał go delikatnie przez kilka kwadransów, a potem wypuścił znów samego, na głęboką wodę.

Kiedy wstał doznał olśnienia. Sposób na przerwanie nudy zdawał się na wyciągnięcie ręki. Jego teczka była rozwiązaniem. Miał w niej przecież zarówno ostatnie wydanie czasopisma technicznego, w którym pozostawała masa nieprzeczytanych artykułów, jak i kopię dokumentacji technicznej dużego zlecenia, którą zdecydował się wziąć do domu. Może przecież będąc na urlopie zrobić poprawki i ekspertyzę dokumentacji i przynieść ją do instytutu. W prawdzie, ktoś inny zrobi tą pracę za niego, ale na pewno pozwolą mu złożyć jego projekt, chociażby ze względu na wysokie

stanowisko. Problem stanowiła tylko teczka. Wciąż była niedostępna, ale już wiedział, gdzie jej szukać. Postanowił znaleźć Marię. Wygrzebał się z przedziału i chwiejnym, luźnym krokiem przechadzał się korytarzem. Stąpał po ziemi jak człowiek, który nie zmierza w żadnym konkretnym kierunku i tylko błąka się dla zabicia czasu. Wyrzucał niedbale ciężkie kończyny i przyglądał się jak posłusznie opadają niosąc go do przodu. Przydreptał tak do przedziału, w którym spędził noc. Nic w nim się nie zmieniło. Był jednak pusty. Pomaszerował więc dalej, ale w żadnym z następnych pokoi nikogo nie zastał. Wrócił do baru.

W wagonie restauracyjnym zastał komplet załogi pociągu. Obaj konduktorzy palili papierosy siedząc przy stoliku. Wylegiwali się na wąskich bufetowych krzesłach. Przed nimi stały filiżanki z kawą i sztywne, okrągłe służbowe czapki. Za ladą dostrzegł Marię. Siedziała na wewnętrznym blacie kuchni oparta o szafki. Obok niej młodsza dziewczyna zmywała naczynia. Jego wejście nie wywołało poruszenia wśród zebranych. Panowie nie przerywali niedbalej rozmowy. Maria nawet nie spojrzała w jego stronę, jakby się nie znali. – Dzień dobry – rzucił przywitanie jak najbardziej pozytywnie. Tylko stary konduktor odpowiedział z westchnieniem, reszta nie przerywała swoich zadań. – Czy nie widzieli państwo mojej teczki? – przeszedł do rzeczy. Pytanie jednak odbiło się od ściany i wciąż nie zmąciło barowego spokoju. – Halo!? – zawołał, żeby ożywić jakoś towarzystwo.

Nie odwracając się nawet od zlewu dziewczyna odparła – Nikt nie ruszał pana rzeczy.

– Nie w tym rzecz – zaczął wyjaśniać ucieszony, że jego pytanie w końcu znalazło adresata. – Moja teczka musiała zostać na rampie łączącej wagony. Położyłem ją tam przedwczoraj, ale później już jej nie znalazłem, gdy tamtędy przechodziłem. Ktoś musiał więc ją zabrać.

Znów nastała cisza i tylko Anastazy, który wodził wzrokiem kolejno po zgromadzonych prowokując ich do odpowiedzi pozostawał zainteresowany sprawą teczki.

– Po co ją tam pan zostawiał? – zapytał Peter udając, że w ogóle nie rozumie problemu.

– Przecież nie zostawiłem jej tam specjalnie – obruszył się Anastazy. – W takim razie, czy ktoś z państwa ją znalazł?

– Nie było żadnej teczki. Gdyby tam leżała na pewno ktoś by to zauważył i panu przyniósł, czyż nie, Tomasz? – Peter zwrócił się pytająco do starszego konduktora i znalazł jego aprobatę w kiwnięciu głową.

– A pani? – zwrócił się teraz do Marii. – Czy w pokoju, gdzie mnie pani wczoraj zaprowadziła, w tym pełnym kufrów i waliz, czy w nim nie znalazła się również moja aktówka? To wyglądało mi na składowisko zagubionego bagażu, tam chyba trafiają takie rzeczy.

– Nie, tam na pewno nie ma pańskiej teczki. Przecież sama tam nie trafiła, chyba że sam ją pan tam umieścił. Skoro nikt z nas nie znalazł pana zguby, to wykluczone, żeby jej tam szukać – mówiła spokojnie i grzecznie, lecz wciąż jakby wcale nie łączyła ich ostatnia, wspólnie spędzona noc.

Anastazy pomyślał, że skoro tak się sprawy mają, to poprzednia noc była jednorazowym wypadkiem i nie należy oczekiwać dalszego rozwoju romansu. Wiedział również, że nie wypada roztrząsać ich prywatnych spraw w obecności współpracowników. Ich nagła przyjaźń mogłaby być źle odebrana przez przełożonych, a nawet rodzić pewne negatywne dla Marii konsekwencje. Dlatego też postanowił nie szukać w niej dłużej wsparcia i wrócił do bezosobowego dochodzenia w kwestii teczki.

– Czy zatem ktokolwiek jest mi w stanie pomóc? – wypowiedział tracąc nadzieję.

Stało się tak, jak tego oczekiwał. Wciąż milczenie. Przekłęte milczenie. Załogę do takiego stanu doprowadziły setki dni spędzone samotnie w trasie. Brak pasażerów, wciąż monotony krajobraz i nieustający pęd przecinający pustkowia wzbudziły w nich pewną apatię. Koniec

końców, od losu jednej teczki nic nie zależało. Pociąg pojedzie dalej z nią, czy bez niej, z jednym niezadowolonym pasażerem, lub bez niego.

Anastazy wyszedł z wagonu z nikim się nie żegnając. Poszedł prosto do przedziału z walizkami. Drzwi nie były zatrzaśnięte. Dostał się do środka bez problemu. Niemal połowa pokoiku wypełniona była ułożonymi, a raczej bezładnie spoczywającymi bagażami. Anastazy zaczął przeszukiwać skupisko. W tym celu musiał odłożyć najpierw na bok największe klamoty leżące na samym wierzchu. Pośród toreb, waliz i kufrów znajdowały się także siatki i wiklinowe koszyki. Wszystkie pakunki, które przerzucał za siebie były niezwykle ciężkie. W jednej z walizek, która z powodu wadliwego zapięcia związana była tylko na krzyż szmatami, dostrzegł grube tomy książek. Gdy otworzył kolejną teczkę, która wpadła mu w oko przekonał się, że również wypełniona była po brzegi przeważnie starymi i zniszczonymi już książkami. Nie mógł zrozumieć, po co zgromadzono to taką bibliotekę. Spostrzegł, że również w siatkach i koszykach znajdują się luźne strony tekstów, stare gazety i pliki pism. Odwrócił się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt go nie nakrył. Był sam, więc wrócił do poszukiwań. Nie mogąc powstrzymać ciekawości zaglądał do każdego z pakunków, którego przerzucał. W niektórych znajdowały się grube stopy akt, w innych zapisane odręcznie zeszyty i bruliony. Niestety po jego aktówce nie było śladu. Gdy przedział był już przeszukany, a w zasadzie bałagan przemieszczony został z okolicy okna pod drzwi, usiadł załamany na podłodze. Jego ostatnia nadzieja na wybawienie z tej oazy nudy upadła. Jeszcze gorsze było to, że razem z teczką zgubił ważne dokumenty służbowe. Nie wymagały one w prawdzie zwrotu, ani nawet nie podlegały już pod obowiązki Anastazego, ale nigdy nie powinien wypuszczać ich z rąk.

Zrezygnowany przywrócił jak najdokładniej pokój do stanu, w jakim go zastał i wrócił do siebie. Dalszą część dnia spędził drzemiąc i leżąc ślepo patrząc się w sufit lub przez okno. Nigdy dotychczas nie miał w zwyczaju sypiać popołudniami, lecz tutaj, może za sprawą pogody, wciąż czuł się senny i nigdy nie było mu dość snu. Pomiedzy drzemkami zjadł w bistro obiad i zamienił parę słów z dziewczyną zza lady. Nie dowiedział się nic nowego, tylko paru ogólników o pracy w trasie. Nie spotkał także nikogo innego z obsługi. Po pewnym czasie zaczął specjalnie obserwować korytarz, aby sprawdzić, kiedy ktoś wreszcie przejdzie obok jego przedziału, lecz nikogo się nie doczekał. Dopiero po nastaniu zmroku, gdy zaczął przygotowywać się do generalnego snu nocnego, ktoś zakłócił jego spokój. Ciche stukanie paznokciami w przeszkłone drzwi wyrwało go z rozmyślań.

– Proszę – zawołał i miał tylko nadzieję, że będzie to właśnie ta jedna osoba.

Nie omylił się. W drzwiach stanęła Maria w tym samym wyciągniętym swetrze. Była znów taka sama, jak wczoraj wieczorem. Pogodna, lecz nieco zatroskana. Niewinne spojrzenie sprawiło, że Anastazy nie mógł dłużej oprzeć się wrażeniu, że jego poranny osąd był mylny. Długim spojrzeniem zaprosił ją do środka. Wchodząc zgasiła światło. Usiedli obok siebie w ciemności.

– Czy mogłabyś ... – Nie – Przerwała mu niemal od razu, nie pozwalając dokończyć pytania.

– Nawet nie wiesz co chcę powiedzieć, a od razu mówisz „nie”.

– Czasami lepiej jest nie wiedzieć – odparła równie szybko, bez namysłu, swym podstępny i kuszącym głosem.

W wpadającym przez okno delikatnym blasku księżyca Anastazy spróbował dostrzec twarz Marii. Smugi światła zarysowywały krawędzie jej nosa i policzków. Odwróciła się w jego stronę. Promienie księżyca padające teraz na front twarzy rozświetlały ją w sepii, była gładka i biała jak kartka papieru. Przeciągniętym spojrzeniem dojrzał jej oczu. Widział nich tęsknotę i ciche wołanie. Zakradł się do jej ust i poczuł słodko-słony smak miękkich warg. W poprzerywanych w pół pocałunkach z pietystyczną delikatnością przesuwali granice swojej intymności. Czułymi ruchami odkrywali fakturę swoich ust, drobnymi kęsami zagłębiali się w ich elastyczne kształty. Rozkosz płynąca z tej niewinnej i nieśmiałej pieszczoty rozlewała się po ciałach rozgrzewając je niczym

leniwie tocząca się gorąca półpłynna masa. Nagle koniuszki jej ust zawarły się i napięły. Mimo delikatnego szturmu nie poddały się naporowi. Te malinowe w wyglądzie i smaku wargi stały się teraz kapryśne i zarozumiałe. Wciąż nie robiły sobie nic z ponawianych znowu zalotów i czułych zaczepk. Wnet on również stracił zapał i gdy tylko zaczął niedbale zasuwać się po pudrowej twarzy chwyciła go spojrzeniem tak kuszącym i bliskim, że wnet z powrotem zanurzyli się w morzu cichych pocałunków, a po minionej obojętności nie pozostał ślad. Im dłużej tak trwali tym bardziej czuł w jej ustach smak wspomnień gorących letnich nocy w małym miasteczku. W jej zapachu czuł lepkie, gęste powietrze, jakie towarzyszy wieczorom poprzedzającym okropne ulewy. Krople potu ociekające z twarzy oddawały to tak wiernie, że nie mógł oprzeć się wrażeniu, że nie siedzą tutaj w sypialnym wagonie w środku listopada, ale stoją w ciepłym letnim deszczu, który głośno stuka w blaszany dach. Mogli by teraz utopić się w kropli wody tylko aby nie przerywać tej chwili. Po kilku minutach wilgotne wargi odkleiły się od jego czerwonych, płonących ust. Spojrzała na niego. W jego oczach zobaczyła dokładnie to samo.

Odkleili się od siebie i usiedli na kanapie naprzeciw siebie, oparci o przeciwległe ściany przedziału. Zapaliła nocną lampkę. Ciepły blask rozświetlił pokój. Maria przyglądała się Anastazemu, który zamyślił się na niewiadomy temat. Kilka razy pociągała go za nogawkę spodni, żeby upewnić się, czy nie śni z otwartymi oczami. Wtedy na moment ocykał się i uspokajał ją krótkim, uprzejmym uśmiechem, po czym znowu wpadał w wir retrospekcji. Nie mógł oprzeć się teraz myślom o pracy. Zdając się nie dostrzegać siedzącej tuż obok dziewczyny zamartwiał się i wyrzucał sobie porzucenie obowiązków. Jako człowiek tak sumienny i oddany stanowisku widział osobistą porażkę w tak nagłym i nieodpowiedzialnym opuszczeniu instytutu. Do tego zaczęły dręczyć go wszystkie nieprawidłowości, których nie dopilnował jako starszy inżynier. Nie było ich co prawda wiele, lecz w kontekście jego obecnego położenia mogły mieć fatalne skutki. Czy kiedy wróci nie zostanie odsunięty od najważniejszych zadań i skierowany na boczny tor? Pod baczną obserwacją przełożonych będzie wykonywał podrzędne zadania, a każda nawet najdrobniejsza pomyłka będzie przesłanką do dalszej degradacji.

Rozczarowana Maria wyrwała go nagle z ciągu insynuacji. – Dlaczego jesteś taki nieobecny? – zapytała przewrotnie.

– Jestem przecież ciągle przy tobie – odparł spokojnie.

– Myśłami jesteś gdzie indziej, widzę jak odpływasz gdzieś nieustannie. Nawet twój wzrok to mówi. Wpuść mnie do środka, chociaż odsłoń chociaż rąbek tajemnicy – próbowała zrozumieć nieco wnętrza Anastazego, choć jej prawdziwą intencją było zaistnienie w nim choć na chwilę.

– Myślisz, że cię to zainteresuje?

– Opowiedz, proszę – udała, że temat jej dotyczy.

– To stare sprawy, może już bez znaczenia, tylko niektóre nie dają mi wciąż spokoju. Człowiek nie może być obojętny na zło, które widzi, ale kiedy nie może nic z nim zrobić, musi o nim zapomnieć, albo wpadnie w paranoję. Świat jest z natury zły, a my możemy tylko mu się przyglądać – zamyślił się na moment. Zdecydował wyrzucić z siebie choć jedną trapiącą go opowieść. – Kiedyś do instytutu przywieźli nam kilka wag. Służyły do ważenia i mierzenia ludzi, jak w przychodniach. Zwyczajna chińszczyzna, której cały kontener zamówiła jakaś hurtownia. W takich sytuacjach, przed ocleniem przynoszono do nas przypadkowe sztuki, żeby sprawdzić atest – standardowa procedura. Kiedy je rozpakowaliśmy okazało się, że były do niczego. Zawyżały wynik nieregularnie, każda inaczej, ale od około dziesięć do dwudziestu procent. Czasami zdarzały się takie szmelce, wtedy właściciel nie mógł sprzedawać ich na naszym rynku i odsyłał do producenta. Napisaliśmy opinię, że są bezużyteczne do jakichkolwiek celów i odesłaliśmy. Następnego dnia przyszedł do nas szef i powiedział, że wykonaliśmy błędną ocenę towaru i klienci mają opóźnienie w dostawach. Oświadczył, że to ma się więcej nie powtórzyć i że trzeba będzie jeszcze raz

sprawdzić te wagi. Rzeczywiście, jeszcze tego samego dnia przyszedł karton z tej samej firmy, ale wagi w środku były inne, choć opisane tak samo. Na etykietce i w protokole był inny model niż mieliśmy przed sobą. Szef też przeprowadzał z nami inspekcję. Wagi były w porządku, ale to nie był ten sam towar. Ktoś pewnie chcąc sprzedać cały kontener bubli zakupił kilka nowych, sprawnych sztuk na miejscu i w ramach podmiany wysłał je do kontroli. Powiedzieliśmy szefowi, że nie podpiszemy protokołu. Nie chodziło nawet o konsekwencje, w takiej sytuacji nikt nie miał nam nic do zarzucenia. Przecież wagi były dobre, a niezauważenie niezgodności modeli to pomyłka, za którą nikt nie mógł być karany. Chodziło o zasady, nie chcieliśmy się po prostu przykładać się do pracy kogoś, kto fortelem chce wzbogacić się na wadliwym sprzęcie. Szef nie był zbyt surowy. Z resztą, nie miał nic do gadania. Ewidentnie papiery się nie zgadzały, więc kolejna opinia poszła również negatywna. Na trzeci dzień szef przyniósł do nas obie opinie i zaczął tłumaczyć, że mieliśmy rację z tymi wadami, ale okoliczności się zmieniły i trzeba jakoś rozwiązać problem. Dystrybutor powiedział, że za transport do producenta zapłaci więcej niż wartość całego towaru. Oświadczył, że rozda wagi do domów pomocy społecznej, fundacji i hospicjów, jeżeli uzyska zgodę. Miał nawet załączyć informację o drobnych błędach i wskazaniu do wyskalowania wagi i obliczeniu sobie odpowiedniego przelicznika, dzięki czemu będą w pełni użytkowe. Na początku nie chcieliśmy się zgodzić, ale szef zaczął naciskać oficjalnie i podpisaliśmy papiery. W prawdzie nie wierzyliśmy w żaden akt dobroczynności ze strony producenta ani sprzedawcy, a raczej hojność wobec szefa instytutu, ale czy pierwszy raz coś takiego się zdarzyło. Ku naszemu zdziwieniu miesiąc później przyszło pocztą ksero listu dziękującego za charytatywne przekazanie sprzętu medycznego od zrzeszenia organizacji pomocy społecznej. Stwierdziliśmy, że może i dobrze zrobiliśmy, bo przynajmniej był z tego jakiś pożytek. Z drugiej strony, po co w domu pomocy społecznej zepsuta waga?

Gdy skończył mówić Maria nie odniosła się do opowieści w żaden sposób. Wstała, pocałowała krótko Anastazego, zgasiła światła i ułożyła się na jego piersi do snu. On również senny osunął się na płasko i zamknął oczy. Pomyślał, że może nie powinien mówić o swojej pracy. Przynosić jej nawet tutaj. Zaraz potem zasnął szybko, w jednej sekundzie. Obudził się z bolącym, zdrętwiałym barkiem, gdy księżyc był jeszcze wysoko. Był sam. Znowu.

Kolejny dzień był taki sam jak poprzedni. Rankiem czuł się połamany i zziębnięty. Nie mógł nigdzie znaleźć Marii. Dopiero około południa spotkał ją, kiedy siedział w wagonie barowym. Weszła i zaczęła szukać czegoś w kuchennych szafkach. Zupełnie nie zwracała na niego uwagi, całkiem jakby się nie znali. Anastazy również z obojętnością przyglądał się jej ruchom. Zaraz potem wyszła bez słowa. Później leżał w swoim przedziale i rozmyślał o pracy. Porzucone obowiązki, choć oddalone o setki kilometrów, nie dawały mu spokoju. Dopiero po zmroku postanowił na próbę odnaleźć Marię, żeby przekonać się czy spędzą razem kolejny wieczór. Na palcach, starając się być nieusłyszanym przez innych lokatorów, zakradł się pod jej przedział.

Już przez szybę dostrzegł, że była w środku. Gdy wchodził odwróciła się subtelnie w jego stronę. W jej twarzy było coś fascynującego. Spokojny uśmiech wciągał do świata błogości. Usiadł bardzo blisko niej. Ich uda i barki stykały się. Czuli wzajemnie ciepło swoich ciał. Z jego spojrzenia wyczytać można było nutę westchnienia, albo melancholii. Oparła głowę o jego ramię. Przez długi czas nic nie mówili. Milczeli nie dlatego, że nie mieli sobie nic do powiedzenia, ale ponieważ słowa były im niepotrzebne. Komunikowali się za pomocą fluidów i nieuchwytnych gestów. Pozostając w pozornym marazmie ich ciała stale porozumiewały się, tworząc symbiozę poza granicami percepcji. W stanie błęgiego spokoju czas letargicznie spowalniał. Tylko wybijany precyzyjnie przez koła rytm zmuszał wskazówkę zegara do wskazywania kolejnych sekund.

Po bardzo długiej pauzie wyszeptała niemal bezdźwięcznie – Gdzie byłeś wcześniej?

Anastazy jakby nie usłyszał pytania wciąż zamyślony wpatrywał się w pustkę. Po kilkudziesięciu sekundach odpowiedział – Czekalem – ale nie mówił tego do niej, tylko jakby samemu zadawał sobie w myślach pytanie.

– Na co? – Odparła nieco ożywiona, podnosząc ku niemu wzrok.

– Na ciebie.

– A gdybyś mnie nie znalazł?

– To czekałbym dalej. W ciszy. Nawet gdybyś miała nigdy nie przyjść. Czekanie to część życia. Każdy czeka na coś, zwłaszcza jeżeli to ma nigdy nie nadejść.

Potem znowu nastało milczenie. Nie patrzyli na siebie, ale czuli, że ich myśli się krzyżują. To zastąpiło im rozmowę już do końca wieczoru. Usnęli obok siebie.

Anastazy śnił o lecie. Widział obrazy rozmazującego się przez fatamorganę horyzontu wsi. Przebudził się, żeby sprawdzić, czy Maria jest obok. W półśnie nie wyczuwał jej obecności. Wyswobodził część woli z objęć snu i zaczął na ślepo przeszukiwać rękoma kanapę, na której leżał. Wynik również negatywny. Zaprzestał dalszego utrzymywania się na krawędzi jawy i snu, w której pozostawał na okazję, gdyby mógł wrócić do spokojnego snu obok dziewczyny. Otworzył oczy. Kolejna noc i ten sam widok – pomyślał. Tutaj chyba nigdy nic się nie zmienia. Świadomość tej monotonii i nieobecność Marii odebrały mu ochoty na dalszy sen. Wstał i rozsunął zasłony. Światło księżyca oślepiło go. Oczy wolno odzwyczajały się od ciemności.

Postanowił rozjaśnić nieco tajemnicę pociągu i udać się w zwiadowczą ekspedycję. Czy możliwe było, że w dalszych wagonach kryją się inni pasażerowie. Sama myśl o tym wywołała początkowo falę entuzjazmu, lecz chwilę później przyszedł niepokój – zupełnie taki sam, jaki towarzyszy ludziom, którzy uświadamiają sobie, że nie są jedynym inteligentnym gatunkiem w kosmosie. Zaczął rozmyślać. „Do prawdy wątpliwe jest, sądząc po długości składu, żeby pozostawał on wyłączony z użytku i nikt inny poza mną nie podróżował tą trasą. Faktem jest również, że nie wyszedłem jeszcze ani razu poza trzy przednie wagony, a wcale nawet nie wiem jaka jest ich właściwa liczba.”

Zdecydował się nie zakładać butów. Wprawdzie nie ukrywał się przed nikim i nie miał powodów do skradania się, lecz uznał, że poczuje się bezpieczniej, gdy jego krokom nie będą towarzyszyły przeszywające ciszę stąpania. Delikatnie odsunął drzwi przedziału i wychylił się przez nie. Rozejrzał się w obie strony. Nie zauważył nic niezwykłego. Wszystkie światła były wygaszone. Chciał sprawdzić godzinę, lecz ka korytarzu było zbyt ciemno aby dostrzec wskazówki zegarka. Wysunął się z przedziału i uważnie zamknął za sobą drzwi. Szedł korytarzem w kierunku baru. Bose stopy marzły mu od chłodnej posadzki. Wagon restauracyjny również celebrował nocną przerwę. Nawet okna były szczelnie zasłonięte. W środku było tak ciemno, że szedł niemal na oślep. Dopiero w następnym wagonie mógł iść normalnym tempem. Odkąd opuścił go przed trzema dniami nic się nie zmieniło. Pomyślał, że mógłby otwierać każdy następny przedział i sprawdzać, czy we wnętrzu nikogo nie ma, ale plan ten przeraził go po chwili. Przecież sytuacja nie była w żadnym stopniu kryzysowa albo na tyle złożona, aby usprawiedliwiać łamanie podstawowych zasad życia społecznego. Gdyby nawet znalazł kogoś w środku, nie miałby mu nic do powiedzenia, więc nie było potrzeby go niepokoić. Przystawał więc tylko przy każdych drzwiach i nasłuchiwał.

Zatrzymał się na dłużej przy ostatniej kajucie wagonu. Już gdy się do niej zbliżał zdawało mu się wyraźnie, że słyszy ze środka oddech. Jednak, gdy przystanął tuż pod drzwiami przypuszczenie traciło na poparciu. Na samym początku jeszcze przez moment dokładnie słyszał powolny, lekko świszczący oddech – taki, który wydają tylko śpiący. Jednak gdy podszedł dostatecznie blisko, dźwięk nagle urwał się i nie powtórzył więcej. Stał jeszcze minutę lub dwie wstrzymując własny oddech i z całych sił wytężając słuch. Wydawało mu się, że znów słyszy coś z wnętrza, lecz nie był już wcale tego pewien. Im dłużej wyczekiwał, tym bardziej przestawał



wierzyć w to, że w ogóle cokolwiek usłyszał na samym początku. Musiało mu się wydawać, to chyba niemożliwe, aby ktoś tam był i nagle zamilkł. Odszedł dalej.

Przebywał kolejne wagony tracąc powoli nadzieję. Wszędzie to samo. Takie same drewniane ławy i przeszklone drzwi zasłonięte od wnętrza pomarańczowymi zasłonkami. Zapominał liczyć wagonów, ale zorientował się gdy przebył już kilkanaście i nie mógł już wrócić pamięcią do każdego miniętego. Od zimna bolały go podeszwy i drżały kostki, jednak szedł dalej. Nawet na chwilę nie przeszło mu przez myśl, aby zrezygnować.

W końcu nastąpiło przełamanie. Kilka wagonów dalej dostrzegł światło w korytarzu. Gdy ostrożnie zbliżył się do źródła dostrzegł, że jeden z przedziałów jest uchylony, a we wnętrzu pali się lampa. Podeszedł bliżej i dostrzegł w środku dwóch rozmawiających mężczyzn w średnim wieku. Byli nieco podstarzali, ale eleganccy, zadbani. Jeden z nich, którego Anastazy widział lepiej, bo siedział właśnie naprzeciw strony, z której nadchodził, nosił sztruksową marynarkę i ciemną, grubą koszulę. Anastazy zaczął przysłuchiwać się rozmowie.

– Ale biolodzy uważają, że istotą życia jest reprodukcja i każdy żyje tylko po to, aby przekazać dalej swoje geny, rozmnożyć się w jak najliczniej.

– To jest tylko pochodna. Rozmnażamy się wyłącznie dlatego, że jesteśmy śmiertelni. Gdybyśmy mogli żyć nieskończenie długo, nie tworzylibyśmy swoich niedoskonałych kopii, które są w gruncie rzeczy dla nas konkurencją. Mówię panu, tylko energia się liczy. Celem istnienia jest obrót energią, zamiana jednej formy w inną i tak w kółko.

– Nie, nie ma pan racji – przerwał mu – Energia jest potrzebna do życia, ale jest ona tylko składnikiem, któremu potrzeba organizmom do rozwoju, rozmnażania. Tak jak tlen, woda, czy siedlisko.

– Myli się pan zasadniczo. Jeżeli chodzi o tlen, to potrzebujemy go jedynie w celu uzyskiwania z niego energii. Bakterie, które nauczyły się oddychać beztlenowo, traktują go jak truciznę. Wszystko czego człowiek potrzebuje służy mu tylko do przemiany materii, metabolizmu. Niech pan popatrzy na zwierzęta. One żyją, jak je pan Bóg stworzył, nie zostawiając nic po sobie. Nie pracują i tylko obracają energią, tyle samo pobierają i oddają do środowiska. Pobierają materię z pokarmem, zamieniają energię chemiczną w jej inną formę, a resztę zamieniają w energię kinetyczną i ciepłą, która zostaje oddana do otoczenia.

– Ale człowiek robi więcej, niż je i biega.

– Ależ oczywiście, bo pracuje i to w sensie fizycznym. Tworzy, wykorzystując energię do wykonywania trwałych materialnych przedmiotów i konstrukcji, ale to znowu tylko przemiana energii. W stanie idealnego dostatku, człowiekowi można by zapewnić nieograniczony dostęp do jedzenia, picia, powietrza, ale samo to nie wystarczyłoby mu. Dążyłby więc do gromadzenia rzeczy materialnych, tworzenia, niszczenia, naprawiania, zmieniania i tak dalej. Człowiek nawet w klinicznych warunkach nigdy nie osiągnie stanu spełnienia, w którym stwierdzi, że wszystko już ma i teraz wystarczy mu siedzieć w spokoju i odpoczywać. Zawsze będzie chciał więcej, albo inaczej, bo po co życie, w którym się nic nie dzieje. Zatem rozwiązanie jest jedno. Człowiek i każda żywa istota ma tylko jeden cel – obrót energią. To jest nasz napęd do działania i nasze nieustanne podświadome pragnienie.

– Pańska teoria jednak spłyca człowieczeństwo do posiadania materialnych dóbr. Przecież ludzie czerpią radość nie tylko z rzeczy, które mają, ale przede wszystkim z kontaktów z innymi, rozrywki, sztuki, sportu czy wiary. Człowiek mógłby żyć nie obracając energią, w harmonii, ale w społeczeństwie to niemożliwe.

– Człowiek nieobracający energią to trup. Sztuka, przyjaciele to tylko wypadkowe pochodne, ale i tak sprowadzają się do metabolizmu. Proszę przyjrzeć się całemu ekosystemowi, albo nawet całej

biosferze ziemi. Otrzymujemy energię ze słońca, rośliny przyswajają ją, a wszystkie inne formy ożywione przetwarzają ją i oddają, lecz te bardziej świadome...

Przerwał mówić. Dostrzegł Anastazego wpatrującego się przez szybę w leżącą na stole między nimi lampkę. Mężczyźni porozumieli się wzrokiem i oboje wyczekiwali na ruch nieproszonego członka dyskusji, a raczej jej świadka. Anastazy zorientował się, że został nakryty. Oczywiście wybadał skierowane weń spojrzenia panów, ale wywnioskował z nich, że nie jest mile widziany w tej rozmowie. Skłonił się mikroskopijnym kiwnięciem głowy, tak że tylko z jego mimiki poznać można było intencję tego gestu. Wprostował się i odszedł w kierunku, z którego przybył, krocząc nieskrępowanie, ale dostojnie, tak gdyby przechadzał się w zamyśleniu przez korytarz i tylko na moment przystał przy drzwiach mimowolnie wsłuchując się w wywód.

Zdezorientowany wrócił pośpiesznie do siebie. Droga powrotna dłużyla się z powodu bolących stóp. Gdy wszedł do własnego przedziału rzucił się na kanapę i dopiero zorientował się, że wciąż nie dostał pościeli i nie ma nawet czym się przykryć. Od początku podróży śpi i spędza dnie w tym samym wyjściowym ubraniu i nie ma przy sobie żadnego bagażu, poza wiszącym przy oknie płaszczem. Zerwał go z haczyka i nakrył się, aby rozgrzać nogi. Skulony został tak do rana, przysypiając co chwilę i budząc się, ale nie całkowicie, tylko do swoistego letargu o ograniczonym stopniu percepcji i niemożliwości motorycznego poruszania ciałem. Dopiero po świcie zasnął głębokim snem.

Gdy było już przed południem otworzył wreszcie sklezione oczy. Nie spał tak dobrze już od dawna. Wyszedł z przedziału i przeciągając się otworzył drzwi do baru. W środku przy stoliku pod oknem siedział Tomasz. Teraz, gdy miał czas przyjrzeć mu się lepiej dostrzegł, że na jego starej twarzy wypisana jest pocziwość. Być może stawiało go to teraz w najlepszym świetle w zestawieniu do reszty personelu, z którym Anastazy pozostawał w różnych stosunkach. Nie może oczywiście liczyć na pomoc z jego strony, choć sytuacja nie wymagała oczywiście zewnętrznej pomocy, ale był pewien, że ten siwy człowiek nie oszuka go jak wciąż robią to pozostali.

– Witam pana – odezwał się od razu Tomasz, gdy tylko zobaczył gościa w drzwiach. Zaprosił ręką do stołu naprzeciw siebie. Anastazy uściśnął dłoń i zajął miejsce. W międzyczasie zorientował się, że bar jest poza nimi dwoma pusty i chyba okazja na śniadanie znów przepadła. – Niestety dzisiaj musimy obsłużyć się sami – Tomasz uprzedził pytania, widząc spoglądanie Anastazego w stronę lady – Agata ma dzisiaj wolne, tak... Może napije się pan herbaty?

– Tak, bardzo proszę – odparł Anastazy czując, że jest w dobrych rękach.

– Czy podróż się panu nie dłuży? – zapytał w drodze do otwartej kuchni.

– No cóż... Zostawiłem pracę, pełno niedokończonych spraw. To spędza mi sen z powiek, ale nuda? Nie nudzę się wcale – mówił wciąż, a jednocześnie zastanawiał się nad swoim życiem w podróży. Dni spędzał w zasadzie na niczym, nocy nie przesypiał. Nie mógł sobie teraz dokładnie uświadomić, który to już dzień w drodze. – Za to pan musi się piekielnie nudzić. Nic nie ma tu do roboty, kiedy pociąg jedzie pusty.

– No... Pusty, ale jedzie... Czy wie pan, kiedy zbudowano tę linię kolejową?

Anastazy potrząsnął głową.

– Ja też nie – uśmiechnął się dobrodusznie – wiem tylko, że przyszedłem tu zaraz po szkole na staż i tak już zostałem do teraz.

– Czy w pociągu są teraz inni pasażerowie – zapytał nagle Anastazy stanowczym i rzeczowym tonem, który zupełnie nie pasował do życzliwej gawędy Tomasza.

– Nie ma, ani jednego. Poza panem oczywiście. Ale pan jest już prawie jednym z nas. To nawet lepiej, nie jest pan taki samotny.

– Zaczynam czuć się jak u siebie – odparł wątpliwie nie rozumiejąc zamiarów Tomasza. Wcale nie czuł się jak u siebie. Nikt u siebie w domu nie chodzi w jednym garniturze od prawie tygodnia, ani nie śpi na kanapie przykryty płaszczem. W żadnym domu się tak nie robi. To nie mógł być dom.

Tomasz zaparzył herbaty i wrócił do stołu. Usiadł naprzeciw Anastazego i przez chwilę patrzył się na niego wzrokiem, jakim patrzy się ojciec na syna, który niedawno wyprowadził się z domu i właśnie przyszedł w odwiedziny.

– Dlaczego nie spytasz jej, czemu nocami odchodzi? – zaskoczył Anastazego bezpośredniością.

– Gdyby chciała, sama mogłaby mi powiedzieć. Każdy człowiek ma swoją strefę komfortu, ale też strefę wolności. Akceptowanie jej oznacza przyjęcie z wdzięcznością części życia, które ktoś nam ofiaruje i nie wyciąganie rąk po więcej. Może ma poważny powód aby wymykać się po północy i chce chronić mnie przed jego kulisami. Może zwyczajnie nudzę ją i nie może dłużej znieść mojego towarzystwa w sypialni, ale to nie jest moja sprawa. Zacznie nią być, dopiero gdy ona mi o tym powie, lub ja zapytam ją wprost.

– No... chyba, że tak – odparł Tomasz wyraźnie zaintrygowany punktem widzenia, którego jak widać zupełnie nie przewidywał. Rozważał teraz takie podejście. Wstał, poklepał Anastazego po ramieniu i zniknął w drzwiach bez słowa.

Anastazy wziął kubek z herbatą do przedziału. Chciał mieć przynajmniej jeden przedmiot, który nada temu miejscu bardziej przyjaznego wyglądu. Postawił kubek na stoliku. Specjalnie rozlał resztkę napoju na kanapę. Obserwował jak płyn rozprzestrzenia się po włóknach tworząc plamę wielkości śliwki. „Tak, od razu przytulniej” pomyślał.

Po południu do przedziału bez pukania wparował Peter. Anastazy siedział właśnie na kanapie nie robiąc nic specjalnego, jednak wystraszył się słysząc dźwięk odsuwanych drzwi.

– Dzień dobry, za kwadrans zatrzymujemy się na pańskiej stacji. Proszę się spakować i przygotować bagaże, przyjdę po nie za dziesięć minut.

– To chyba pomyłka, do mojej stacji jest jeszcze daleko, proszę sprawdzić jeszcze raz.

– Sprawdziłem dobrze, proszę się zbierać.

– Przepraszam, ale na razie nigdzie się stąd nie ruszam.

– Powinien pan jednak opuścić pociąg na następnej stacji.

– Ale o co panu chodzi?

– Proszę po prostu wysiąść.

– Ale dlaczego? Pojadę dokąd będę chciał. Nie ma pan prawa tak bezceremonialnie wyrzucać mnie.

– Nie rozumiesz o czym mówię?

– Rozumiem doskonale pana wrogość, ale nie zamierzam się poddawać takiej tyranii.

– Czyli wciąż nic. Nie bawisz się tu zbyt dobrze? Widziałem co tu się dzieje w nocy, w dzień zresztą też. Nie wyglądasz jakbyś się specjalnie z tym krył.

– Ach tak? Nie mam pojęcia o czym pan mówi.

– Proszę nie udawać głupiego. Wszyscy widzą co tu się dzieje. Mówię o pani Marii.

– Więc proszę z nią rozmawiać. Ja nie mam na ten temat nic do powiedzenia.

– Na prawdę proszę się nie zgrywać, bo usunę pana siłą.

– Basta, nie będziemy w ten sposób rozmawiać. Żegnam pana.

– Nie rozumie pan, że to dla Pańskiego dobra. Przychodzę, tutaj uprzedzić pana, a pan tak mi się odpłaca. Proszę zrozumieć, że pana zachowanie jest niedorzeczne. Wsiada pan, ma jakieś podejrzane problemy z biletem, w zasadzie wciąż nikt go nie widział. Szwenda się pan po nocach, obserwuje, węszy. A na dodatek uwodzi pan konduktorkę i dumnie się z tym obnosi. Przecież to jest pociąg, to tak jak zakład pracy, a pan gwałci wszelkie normy społeczne panujące w takim miejscu. Uprzedzam pana przed konsekwencjami, które mogą być wyciągnięte z takiej swawoli. Ja osobiście nie mam panu nic do zarzucenia, ale przepisy są jasne i bezwzględne. Przede wszystkim jednak, co się tyczy pani Marii, to również wobec niej będą wyciągnięte służbowe konsekwencje.

Anastazy nie odpowiedział nic. Siedział wyprostowany i naprężony parząc się przez okno. Wymownie dawał znać, że nie interesuje go złośliwa gadanina Petera. Ten postać jeszcze chwilę sapiąc głośno, jak miał to w zwyczaju po tym jak wyrzucił z siebie na kogoś całą złość. Zaraz jednak odwrócił się i wychodząc krzyknął tylko „Jeszcze pan zobaczy”. Anastazy zastanawiał się do wieczora, skąd w tym człowieku tyle nienawiści. Nigdzie się nie wybierał, zresztą groźby okazały się bez pokrycia, Peter nie pojawił się u niego więcej. Postanowił jednak powziąć pewne środki ostrożności wobec niego. Z pewnością nie należał on do personelu, który może traktować tu jako swoich przyjaciół. Z uwagi na tą ostrożność nie opuszczał pokoju przez resztę dnia. Dopiero wieczorem znudzony i spragniony odrobiny rozrywki, chociażby krótkiej żartobliwej rozmowy, albo drobnej sprzeczki powędrował pod drzwi Marii. Zapukał, ale nie wchodził. Zasłony były zasłonięte. Gdy tylko dostrzegł przez szparę, że dziewczyna podnosi się żeby go wpuścić, pognął w stronę swojego pokoju. Poruszał się wciąż na boso, dawało mu to większą swobodę w niedostrzeżonym przemierzaniu pociągu. Maria wyjrzała i zdążyła go dostrzec. Zatrzasnęła jednak drzwi i zniknęła w swoim pokoju. Nie oznaczało to jednak, że odrzuciła zaproszenie. Po kilku minutach w przedziale Anastazego rozległo się ciche pukania. On tylko na to czekał, ale nie zareagował. Siedział nieruchomo, jak zaklęty w kamień gargulec. Pukanie powtórzyło się i drzwi zaczęły się pomału, bezdźwięcznie odsuwać. Zaraz przez szczelinę drzwi do środka wślizgnął się fałd żółtego swetra. Zasadzka zdemaskowana. „Widzę cię!” krzyknął Anastazy i po chwili oboje śmiali się głośno wewnątrz. Maria przyciągnęła do siebie dłoń Anastazego i zaczęła oglądać ją badawczym spojrzeniem. Przesuwała swoimi opuszkami po bladych męskich dłoniach. Po oględzinach spytała:

– Czy jesteś żonaty?

– Nie. A ty? – odparł wesoło Anastazy.

– Nie – odpowiedziała szybko, wzruszając ramionami

– A czy kiedykolwiek kogoś kochałaś?

Maria kochała w swoim życiu kilku mężczyzn. Żadnego jednak nie widziała od lat. Rozmarzyła się w retrospekcji. Próbowала przypomnieć sobie jak najdokładniej rysy twarzy swoich kochanków. Niczym niewidoma, która dotykiem bada powierzchnię głowy, wyczuwając pod dłońmi kształt nosa i kości policzkowych, odkrywała na nowo każdą fałdę i bliznę dawno zapomnianych twarzy. Milczała, nie potrafiła odpowiedzieć. Nie była pewna, czy ci mężczyźni kiedykolwiek istnieli, czy tylko wyśniła ich sobie. Odbiła pytanie – A ty?

Anastazy pokiwał głową po chwili namysłu.

– I kochasz dalej?

Zaprzeczył kręcąc głową, wciąż nie otwierając ust.

– Czemu?

– Jednego dnia odeszła. Obudziłem się w pustym łóżku, w pustym mieszkaniu. Rozstaliśmy się, tak bez słowa, z dnia na dzień. Potem spotkałem ją jeszcze raz, jesienią w parku. Powiedziała mi „dzień

dobry”, uśmiechnęła się. Zupełnie jakby mijała uprzejmego sąsiada, a nie człowieka z którym dzieliła całe życie. Ja naturalnie odpowiedziałem tak samo, bez cienia wahania.

– I nie mieliście sobie nic do powiedzenia, nie chciałeś porozmawiać z nią, zapytać dlaczego odeszła?

– Nie, wszystko było już jasne. Jeszcze kiedy byliśmy razem, czułem że się męczy. Nie dlatego, że byliśmy źle dobrani, albo się kłóciliśmy. Układało nam się całkiem dobrze. Widziałem tylko, że taki spokój i z pozoru idealne życie nie daje jej szczęścia, satysfakcji. Wiedziałem, że prędzej czy później będzie potrzebowała czegoś więcej, przestrzeni, wolności, nowego otwarcia i w końcu po to sięgnie. Było to tylko kwestią czasu. Miałem nawet wrażenie, że jest jej trochę żal porzucać to poukładane, atrakcyjne życie i w zasadzie to wolałaby w nim pozostać, gdyby tylko nie stawało się wstrętne i przerażające. Nie wiem, czy możesz sobie wyobrazić jak to jest czuć wstręt do czegoś, co się kocha. Jednocześnie porządnie i odraza, a jednak to możliwe. Wtedy jedynym rozwiązaniem jest odciąć się, aby chronić to co się kocha i powstrzymać postępującą nienawiść.

– Tęsknisz?

Anastazy nie odpowiedział nic. Przez chwilę ogłuszony, jakby nie słyszał pytania, wpatrywał się w podłogę, po czym uśmiechnął się z westchnieniem. Oparł się o jej ramię i siedzieli tak w ciszy. Jego trochę ironiczna wesołość udzieliła się Marii i oboje pogrążyli się w wir przeszłości z nieco nostalgicznymi uśmiechami na twarzach.

Światło księżyca zaczęło nieśmiało wkradać się przez szybę do pokoju. Była prawie pełnia i przy bezchmurnym niebie promienie były tak mocne, że można by przypuszczać, iż ktoś świecił na pociąg z daleka reflektorem. Pasma światła rozszczepiały się na panującym w powietrzu kurzu. Wyprowadzony z głębokiego snu przez nastanie tej księżycowej scenerii Anastazy zaczął wybudzać się powoli. Po chwili oprzytomniał nieco, na dobre porzucając senne marzenie, w którym tkwił jeszcze jedną nogą. Poczul, że nie było jej obok. Zmartwił się, ale nie wiedział dokładnie co o tym myśleć. Ciekawiło go, kiedy odeszła, dlaczego znowu. Wstał aby zaciemnić przedział zasłonami. Panował chłód, ale poczul go dopiero gdy zrzucił z siebie płaszcz, którym okryty był do snu. Bose stopy marzły, gdy odwiązywał wstążkę mocującą firanę do framugi okna. Zupełnie nagle poczul się nieswojo. Regularny stukot kół, który dotychczas, jak bujanie na statku, wprowadzał go w senny trans, teraz wydał się nieznośnym jazgotem, który zagłuszał wszystkie inne dźwięki wokół niego. Zdawało mu się, że ktoś na niego patrzy. Ciało zdrętwiało i jedynie subtelnym ruchem głowy zaczął wodzić wzrokiem po pokoju. Serce biło mu szybko, rytmicznie. Przypominał sobie, że przecież Maria mogła wciąż tu być, siedzieć na drugiej kanapie albo w rogu pokoju, a tylko on z przyzwyczajenia założył, że wyszła. W gruncie rzeczy księżyc rozświetlał tylko mały plac przy oknie, a reszta pozostawała w mroku, dlatego mógł wcale jej nie zauważyć. Przeczucie stało się wręcz pewnością i teraz już w określonym celu przeszukiwał przestrzeń, lecz nikogo nie dostrzegł. Ciarki przeszły mu po rękach. Upewniwszy się w sytuacji, wziął kilka głębokich oddechów i wrócił do firanek. Zasłonił szczelnie szybę i położył się, wciąż pobudzony. Wygodnie oparł głowę na oparciu kanapy i zaczął obserwować, jakby czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Spokojne czuwanie nie potrwało długo. Jego wzrok utkwiał w przeszkleniu drzwi prowadzących na korytarz. Serce stanęło mu. Zesztywniał. W delikatnej poświacie widać było, że za szkłem nieruchomo stoi ktoś i patrzy się na niego. Nie, nie mógł patrzeć, bo na jego twarz była cała biała, bez oczu. Smukła, mała, z długim szpiczastym nosem, którego wierzchołek opierał się o szybę. Teraz Anastazy zrozumiał, że nie przeszkadzał mu dźwięk toczącego się wagonu, ale wysokie, piskliwe brzęczenie, spowodowane stukaniem twardego wierzchołka o szkło. Leżąc nieruchomo patrzył w milczeniu na postać. Owładnięty strachem dopiero po chwili zauważył, że człowiek ten jest w masce, przypominającej osłony weneckich lekarzy w czasie zarazy, lecz z tą różnicą, że nie było w niej śladu oczu. To musi być sen – pomyślał, ale myśl ta odeszła równie szybko jak przyszła, uznana za nieprawdopodobną z powodu realności sytuacji. Leżał tak sparaliżowany i nie wiedział co ma

zrobić. Patrzyli na siebie wzajemnie już ponad minutę, choć co do nocnego gościa wcale nie było pewne gdzie patrzy. Anastazy zdziwił się, że człowiek w masce po prostu stoi przed drzwiami, nie czyni żadnych ruchów i sytuacja jest patowa. To odczucie podniosło go trochę na duchu i rozświeciło umysł. Jeżeli ktoś miałby go okraść lub zabić, to nie stałby teraz jak słup, tylko zabrał się do rzeczy lub uciekł. To było jednak prawie niemożliwe, pociąg był pusty, jak ktoś o takich zamiarach mógłby się tu dostać. Z resztą, po co? Przecież nie miał przy sobie prawie nic, trochę pieniędzy, dokumenty i to wszystko, dla złodzieja przypadek nie wart fatygi. Zatem, jeżeli ta osoba wciąż stała, to najwyraźniej chciała go przestraszyć, co udało się w każdym razie nadzwyczaj dobrze. Smuga jasności przeszła mu umysł. To musi być Maria. Chciała mu zrobić głupi dowcip, więc wykradła się niepostrzeżenie z przedziału i teraz stoi tam i czeka na jego reakcję. Zupełnie przekonany, że rozgryzł chytry plan i teraz on może przejąć kontrolę nad sytuacją, spokojnie podniósł się z kanapy i począł na palcach zmierzać w stronę drzwi. Gdy poczynił pierwszy krok, postać w korytarzu w mgnieniu oka odwróciła się i zaczęła uciekać. Anastazy dopadł wyjścia i puścił się biegiem za gościem. Widział jego plecy i ciemne ubranie kilka metrów przed sobą. Zamaskowany człowiek okazał się być lepszym sprinterem i goniący został zaraz w tyle. Biegli jeden za drugim przez korytarz pierwszego wagonu. Pościgowi towarzyszyła cisza, Anastazy biegł na boso, co spowalniało go, bo stopy obcierały się o szorstkie drewniane podłogi. Gdy dobiegł do przejścia do lokomotywy stracił uciekającego z oczu. Mocował się chwilę z drzwiami, które zatrzasnął za sobą gość, ale zaraz dostał się na pokład maszyny. Teraz szedł już powoli, wiedział że tutaj gdzieś ukrywa się dręczyciel, notabene był prawie przekonany, że okaże się nim być Maria i wszystko skończy się na śmiechu. Stąpał delikatnie przez wąski korytarz lokomotywy. Dotarł do samego końca, do kokpitu maszynisty. Staruszek drzemał w fotelu, pociąg jechał na zablokowanej prędkości. Przez dużą szybę widać było uciekające pod koła szyny. Rozejrzał się i cofnął. Zatrzymał się obok drzwi maszynowni. Były zamknięte, lecz poddały się pod naciśnięciem klamki. W środku panował hałas, jednak niewiele donośniejszy niż w pozostałych częściach lokomotywy. Pomieszczenie nie miało okien. Jedynie niewielkie smużki światła dostawały się przez drzwi. Począł na wpół po omacku krążyć wzdłuż ścian. Nagle zatrzymał się. W niemal zupełnej ciemności usłyszał oddech. Miarowe dyszenie zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niego. To nie mogła być Maria. Oddech był męski, niski, próbujący sprawiać wrażenie opanowanego. Peter albo jeden z nocnych rozmówców. Co teraz? – zadał sobie pytanie. Postać chwilę jeszcze upewniając się, że stojący w ukryciu zda sobie sprawę z bycia namierzonym. Potem wyszedł z kotłowni, starannie ją zamykając. Wracając do swojego przedziału wciąż zastanawiał się, co to wszystko miało znaczyć i co ma o tym myśleć. Gdy wszedł do swojego wagonu spostrzegł, że na podłodze w rogu leży dziwny jasny przedmiot. Zbliżył się i wiedział już, że uciekający musiał upuścić to kiedy biegł.

Maska przypominała trochę lejek. Była owalna, niemalże okrągła nie licząc nieznacznych zwężeń po bokach. Jej powierzchnia wewnętrzna była lekko wklęsła. Od przodu wyglądała jak bardzo słabo pochylona kopułka, na na której wierzchołku znajdowała się wypustka przypominająca długi sopel lodu. Wielkością odpowiadała wymiarom małej twarzy, także w większości przypadków nie pokrywała całego oblicza, odsłaniając wierzchołek czoła i brodę. Kolec wystawał na kilkanaście centymetrów, szpiczasto zakończony. Maskę nie posiadała żadnych zdobników. Jej struktura była jednolita, prosty kształt nie posiadał żadnych wycięć ani rys. Barwa również była monolityczna. Kredowa biel pokrywała tę zrozpaczoną imitację twarzy. Jej faktura była chropowata, powierzchnia zewnętrzna posiadała drobne fałdy i uwypuklenia. Przypominała odlew z gipsu lub wypaloną glinę. Jedynie w bocznych krawędziach znajdowały się niewielkie otworki, jakby ktoś w tym miejscu nakłuwał maskę igłą. Anastazy przyłożył przedmiot do twarzy. Maskę nie przepuszczała żadnego światła. Stał tak chwilę niczym ślepy, nie wiedząc co dzieje się wokół niego. Zrozumiał wtedy, że osoba która stała przed jego drzwiami nie mogła go obserwować. Po co zatem patrzeć, gdy się nic nie widzi? Przy tym zakrywać swoją prawdziwą twarz. Być, ale nie wiedzieć, co się dzieje wokół, a jednocześnie ukrywać się, to tak jakby nie być w ogóle. W głowie mnożyły mu się obiekcje wokół tego paradoksalnego zdarzenia. Zabrał maskę ze sobą do pokoju i

schował pod kanapą. Położył się, ale nie zasnął już. Po pierwsze, w ciągłym napięciu oczekiwał ponownych odwiedzin. Gość mógł wrócić chociażby po zgubioną maskę. Po drugie, wciąż roztrząsał jaki tylko mógł być cel, takiego ślepego wpatrywania się i ktokolwiek to był, dlaczego się do tego posunął. Gdy przedział rozjaśniło światło poranka oczy piekły go wysuszone. W północy leżał nieruchomo, jak martwy. Nie miał już wcale pewności, że patrzenie przez maskę nie ma głębszego sensu.

Nad ranem na dworze padało krwawe niebo. Anastazy stał oparty ramionami o parapet okna i wpatrywał się w prześwietlony czerwienią umykający krajobraz. To był ten dzień. Wieczorem pociąg zatrzymywał się na jego przystanku. Zastanawiał się wciąż, dlaczego Maria nadal traktuje go jako kochanka, mimo że on sam wie, że nocami wymyka się aby przesiadywać z konduktorami. Musiała też domyślać się, że on jest tego świadomy, a mimo to oboje trwali w hermetycznie podtrzymywanej próżni, zawieszeni w przestrzeni poza faktami i rzeczywistością. Nie odczuwali żadnej potrzeby zmiany tego stanu rzeczy i mimo hipokryzji, na którą się godzili czuli pewną więź, wzajemne splątanie. Pomyślał też o Laurze, o tych wszystkich chwilach, które razem spędzili. Wyglądał przez okno i widział swoje dawne życie. Jak turysta w zoo, który przez kraty patrzy na dzikie zwierzęta, on przypatrywał się jej, gdy krząta się po mieszkaniu. Przypomnił sobie jej zapach. Pachniała jak herbata o poranku, jej blada, delikatna i cienka skóra miała subtelną woń gorzkiego orientu. Sama zresztą nie piła herbaty prawie wcale. Czasem zaparzyła filiżankę, ale wiecznie zapominała o niej i wypijała dopiero następnego dnia zimną i twardą. W ogóle zapominała o wielu rzeczach, o posiłkach, sprawach do załatwienia, planach. W jej wewnętrznym świecie tyle działo się, że nie musiała zaprzętać sobie głowy bieżącymi wydarzeniami i zajęciami, pozostając w sferze bezkresnych insynuacji i marzeń. Rozpływała się we frenezji drobnych uśmiechów, smutków i kaprysów. Żyła swoim własnym życiem i to co działo się w okół interesowało ją owszem, lecz w gruncie rzeczy jakby nie dotyczyło.

Czuł się rozgorączkowany, nie w pełni sprawny. Wyszedł do baru. Za ladą nikogo nie było – Znów nieczynne – przeklął pod nosem i przez chwilę uświadomił sobie, że od przedwczoraj nic nie jadł. Gdy wszedł do środka, dostrzegł siedzącego przy małym stoliku Tomasza. Cień przykrywał jego sylwetkę, tak że nie było widać go z progu.

– Czego szukasz? – zapytał głośno, niskim tonem Tomasz, gdy poczuł, że został zauważony.

Nie będący w nastroju do rozmów i poirytowany Anastazy rzucił tylko z wyrzutem:

– Dokąd w ogóle jedzie ten pociąg i gdzie są wszyscy pasażerowie?

Stary tylko jakby czekał na to pytanie. Wygodnie wyciągnął nogi na krześle, oparł się ramieniem o stół i nie spuszczać już oczu z Anastazego zaczął mówić wzniośle – Możesz wysiąść kiedy zechcesz, choćby nawet teraz. Pamiętaj tylko, że ci, którzy zostaną będą się z ciebie śmiali, tak – śmiali. Jeżeli nie chcesz dalej jechać, proszę bardzo, nikt cię nie zatrzymuje. Do celu dotrzesz pieszo dużo szybciej, ale po co, skoro można jechać i jechać. Bez końca toczyć się wagonami po trzeszczących w słońcu i uginających się pod kołami torach ze stali twardej i szlachetnej. Czemu nie możesz jak wszyscy po prostu podróżować, byle do przodu – wiedząc że w końcu czeka nas ostatnia stacja, koniec biegu, ale będzie to już w innych czasach, takich których jeszcze nie pamiętamy. Czyż warto jest wyzbyć się na zawsze przyjemności jazdy i opuścić pociąg, tylko po to aby zobaczyć, gdzie zmierza? Będą się śmiać. Będą też płakać i smucić się okropnie przez następne kilka sezonów, potem zapomną. I na co ci to wszystko?

Anastazy nie wiedział co się dzieje. Słyszał głos, ale nie wiedział skąd dobiega. Gdy ten skończył mówić wymierzył w jego stronę długie spojrzenie i wyszedł. Czuł, że nie może logicznie formułować myśli. Wrócił do siebie i sięgnął po wiszący na haczyku płaszcz. Zrywając go z wieszaka potracił leżącą na stoliku filiżankę, która spadła i rozbiła się z brzękiem. Nie miał czasu na sprzątanie. Włożył płaszcz, żeby bardziej się nie przeziębować. Pod stopami czuł odłamki porcelany. Wyciągnął spod kanapy buty i włożył je. W takim wyjściowym stroju wrócił na korytarz.



Podbiegł pod drzwi Marii i otworzył je bez pukania. Zastał tam ją w służbowym ubraniu, kiedy składała w kostkę wyszywane chusteczki do nosa. Nie odwróciła się nawet kiedy wszedł do środka.

– Dlaczego wyszłaś w nocy? – krzyknął rozpalony Anastazy.

– Czemu akurat dzisiaj tak cię to interesuje? Jakoś dotychczas nie raczyłeś nawet spytać, gdzie podziewałam się poprzednimi nocami.

– Gdzie byłeś? – Anastazy nie dawał się zbić z tropu. Był twardy, szorstki.

– Byłam u siebie w łóżku, jeśli to takie ważne. A ty gdzie byłeś przez te wszystkie dni? Dlaczego nie odzywałeś się do mnie za dnia, traktowałeś mnie jak służącą? Nie można być z kimś czasami, tylko wieczorami, albo tylko do południa. Nie pomyślałeś sobie, jak czułam się, kiedy nigdy nie zapytałeś o mnie za dnia, nigdy mnie nie szukałeś. To, że z tobą sypiam nie oznacza, że niczego już od ciebie nie oczekuje. Zawsze jesteś taki zimny, pogrążony gdzieś w swoim świecie i myślisz, że każdy taki jest. Skoro ty nie potrzebujesz kontaktu za dnia, to inni też go nie potrzebują? Wyjdź z bańki, rozejrzyj się wokół. Czy ty naprawdę niczego nie potrafisz dostrzec?

– Dlaczego odchodziłaś, skoro masz do mnie pretensje, że brakuje ci mojej obecności?

– Bo mi jej brakuje, ale nawet przy tobie jej nie dostaje. Poparz na mnie. Gniję tutaj. Nic się nie dzieje, tkwię tu sama jak palec. Co ty możesz wiedzieć o samotności? Samemu jest ci lepiej, martwisz się swoim zakładem, czy tam instytutem i nie doskwiera ci brak kogokolwiek obok.

– To przecież nie moja wina, sama sobie wybrałaś taką pracę.

– Niczego nie wybierałam. Już teraz nie dziwię się, że ta twoja Laura wyszła właśnie tak, jednego dnia bez pożegnania. Ja też bym tak zrobiła. I robię tak codziennie, ale ciebie nawet to nie rusza.

– Przestań – krzyknął głośniejsze niż chciał. Skronie pulsowały mu i nabrzmiewały w okropnym bólu.

Nastał moment ciszy. Maria nie miała zamiaru tolerować wzburzenia Anastazego.

– Ludzie nocy stają się ludźmi dnia o świcie – odparła po chwili – czy nigdy tego nie zrozumiesz?

– O czym ty w ogóle mówisz? – odpowiedział starając się zapanować nad uniesieniem.

– Nie mamy innych twarzy na każdą godzinę. Jesteśmy po prostu sobą niezależnie od pory. Wiem, że są momenty, w których jesteśmy lepsi, albo gorsi, ale nie możemy żyć szatkując nasz czas i rozdzielając go na dwie strony – część na czarną, część na białą. Nie możemy bywać razem czasami. Ja tego nie wytrzymuję.

– Sama jesteś sobie winna. Zaufałem ci, a ty mówisz, że jestem dla ciebie jakimś potworem. Sama nie wiesz czego chcesz – mówił z nutą paranoicznego śmiechu, którym próbował zamaskować gniew.

– A ty wiesz?

– Czego chcę? Zabawne... Konieczność posiadania określonego dążenia albo celu jest beznadziejnym konstruktem społecznym. Po co chcieć czegoś? Może lepiej nie chcieć niczego i dostawać od życia zawsze właśnie to co najlepsze, gdyż bez elementu skalowania darów losu, każdy będzie maksymalnie spełniał swoje wymagania. Czy możesz powiedzieć, że jesteś najlepszą wersją samej siebie? Ależ oczywiście, zawsze nią będziesz, bo nie ma innej twojej wersji. Tak samo jest z całym życiem. Jeśli niczego nie chcesz, to wszystko będzie doskonałe. Wszystko jest najlepszą możliwą wersją wydarzeń – dlaczego? Bo innej nie będzie, nie było. Może zamiast rozpylać się nad tym, czy wytrzymujesz mnie, czy nie pomyśl nad najlepszą wersją mnie – żadną. Gdybyś spotkała mnie w tym bezosobowym wydaniu, pozbawionego ciała człowieczego i zakłętę w podmuchu przeciągu, na niewiele bym ci się zdał. Płakała byś wciąż sama...

– Bredzisz! Wyjdź – krzyknęła aby przerwać zalewający Anastazego przerażający potok słów – Nie chcę cię więcej widzieć. Nie jesteś człowiekiem... A może jesteś tylko człowiekiem, samowładnym ciałem bez duszy. Idź już...

Popatrzył na nią jeszcze przez kilka sekund i odwrócił się. Pobiegł do swojego przedziału i rzucił się na kanapę. Ucisnął dłońmi czoło. Przez ten ból nie mógł myśleć. Przycisnął twarz do szorstkiego obicia i czekał tak, aż rozsadzająca mu głowę pompa przestanie pracować. Nie mógł ocenić czasu, zdawało mu się, że spędził tak zaledwie chwilę. Zjednoczył się z całym expressesem. Puls rytmicznie wybijał rytm tłoków, mięśnie kurczyły się kiedy koła trafiały na wyboje na torach. Teraz był jednocześnie sam sobie sterem, kapitanem i okrętem. Nie istniał w pociągu. Pociąg istniał w nim.

Pulsacja ustała. Odchylił głowę od podłoża, jak żołnierz w okopie sprawdzający, czy ma już wybuch za sobą. Panowała już prawie ciemność. Zerwał się na równe nogi. „Muszę się pośpieszyć, czy nie przegapiłem swojej stacji?”. Chciał zabrać ze sobą cały dobytek, ale w przedziale nie miał niczego pod ręką, więc tak, jak leżał wybiegł na oświetlony korytarz. W niesłychanym pędzie doskoczył do drzwi prowadzących w stronę baru. Nad nimi znajdował się hamulec bezpieczeństwa. Pociągnął za dźwignię. Nie chciała puścić. Powiesił się na niej całym ciężarem ciała. Osunęła się powoli w dół wydając przy tym głośny i przeciągły świst. Jednak, gdy natrafił na końcowy opór wciąż nic się nie wydarzyło. Pociąg jechał dalej. Odstępy pomiędzy odbiciami kół nie zwiększyły się. – Czy nie ma już stąd ucieczki? – przeszło mu przez myśl. Wychylił się w stronę okna. Prędkość była zbyt duża, skok był wykluczony. Zaczął więc szukać kogoś, kto mu pomorze zatrzymać express. Otwierał po kolei wszystkie drzwi, lecz wszędzie było puste. „Czyżby nawet ci się wynieśli i zostałem tu sam?” Dopiero przedostatni przedział przed lokomotywą zdradzał czyjąś obecność. Przez szpary w zasłonkach dobywało się światło. Pchnął drzwi i zanim jeszcze wszedł do środka krzyknął „Pomocy!”. Wewnątrz wystarczyła mu sekunda, żeby porzucić nadzieję, że zostanie tu wysłuchany. Zamarł na moment, gdy zobaczył co działo się w przedziale. Na kanapie leżała Maria w samym swetrze, a na niej półnagi Peter. Oboje patrzyli się na niego z wrogością, nie wstydzili się, chcieli tylko pozbyć się natrętnego gościa i wrócić do kochania się. Anastazy wyskoczył z pokoju równie szybko jak do niego wszedł. Stał na korytarzu i poczuł, jak coś łamie się w nim w środku. To zatrzymało go na chwilę, ale nie miał teraz czasu na zwłokę. Zaczął dobijać się do lokomotywy. Drzwi były zaryglowane. Tomasz otworzył mu po minucie i nie dopuszczając Anastazego do słowa ogłosił:

– Już niedaleko, musisz poczekać jeszcze kwadrans. Awaryjne hamulce są wyłączone, nie możemy zatrzymywać się w trasie, to mogłoby być niebezpieczne. Daj mi swój płaszcz. Nie będzie ci już potrzebny...

– A buty?

– ... buty też – poczekał, aż Anastazy zdjął je z siebie i został na boso, w wyjściowym garniturze. Zabrał buty i zawinął je w płaszcz. – Możesz poczekać przy wyjściu, to już naprawdę blisko.

Anastazy poczuł się teraz zupełnie uspokojony. Po jego dzisiejszej irytacji nie pozostał ślad. Wrócił jego stoicki spokój i przyjazne nastawienie. Poszedł w stronę przeciwnego końca wagonu i usiadł skulony na schodkach do drzwi wyjściowych. Patrzył przez okno. Słońce musiało zajść chwilę temu. Na dworze było jeszcze całkiem jasno, nie tak jak mu się przed chwilą wydawało. Odcienie szarości i zieleni wypełniały krajobraz.

Tomasz dotrzymał słowa. Po pewnym czasie pociąg zaczął zwalniać, bardzo powoli, tak że nie dało się prawie wyczuć momentu, w którym całkiem stanął. Anastazy otworzył drzwi i wyszedł, najpierw na platformę. Potem zszedł na ziemię i poczuł stopami zimną twardą glebę. Spojrzał wzdłuż pociągu. Przetarł oczy, żeby upewnić się, że nie ma przewidzeń. Kilka wagonów dalej widział Laurę. Ona też go dostrzegła i ich spojrzenia spotkały się. Przez moment stali nieruchomo

próbując odnaleźć w swych oczach tęsknotę dawnej namiętności. Wyglądała tak samo jak zawsze. Czarne włosy mieniły się w mocnym świetle latarni milionem odcieni, jak benzyna w kałuży. Jej twarz była jednak jakaś pusta, obca. Miał pewność, że to ona, tylko zmieniona. Zaczął powoli iść w jej kierunku. Im bardziej się zbliżał, tym wyraźniej dostrzegał zakłopotanie w jej twarzy. Wyglądała jakby dopiero obudziła się ze snu. Rozległ się znajomy gwizd. Koła poszły w ruch. Nie spuszczać wzroku z Anastazego zbliżyła się do pełzającego leniwie wagonu. Jak najspokojniej chwyciła za lśniąca poręcz i dużym krokiem wspięła się na podest. Pociąg rozpędzał się powoli. Odległość między nimi zmniejszała się. Gdy dzieliło ich zaledwie kilka metrów podniosła rękę. Jej dłoń wykonywała niezrozumiały znak, niepasujący ani do pozdrowienia ani pożegnania. Gest ten był jakby automatyczny, nieświadomy, lecz nie mógł mu się przyjrzeć, bo minęła go po kilku sekundach. Ich spojrzenia zetknęły się. Patrzyli na siebie tak długo, jak mogli dostrzec swe twarze. Po minucie nie było już śladu pociągu. Rozejrzał się wokół. Żadnej ulicy, ani ścieżki. Podniósł głowę ku górze. Dostrzegł, jak ku ziemi opadają powoli drobne, niekształtne kryształki lodu.

– To pierwszy śnieg tej zimy – pomyślał.

*4Lra*